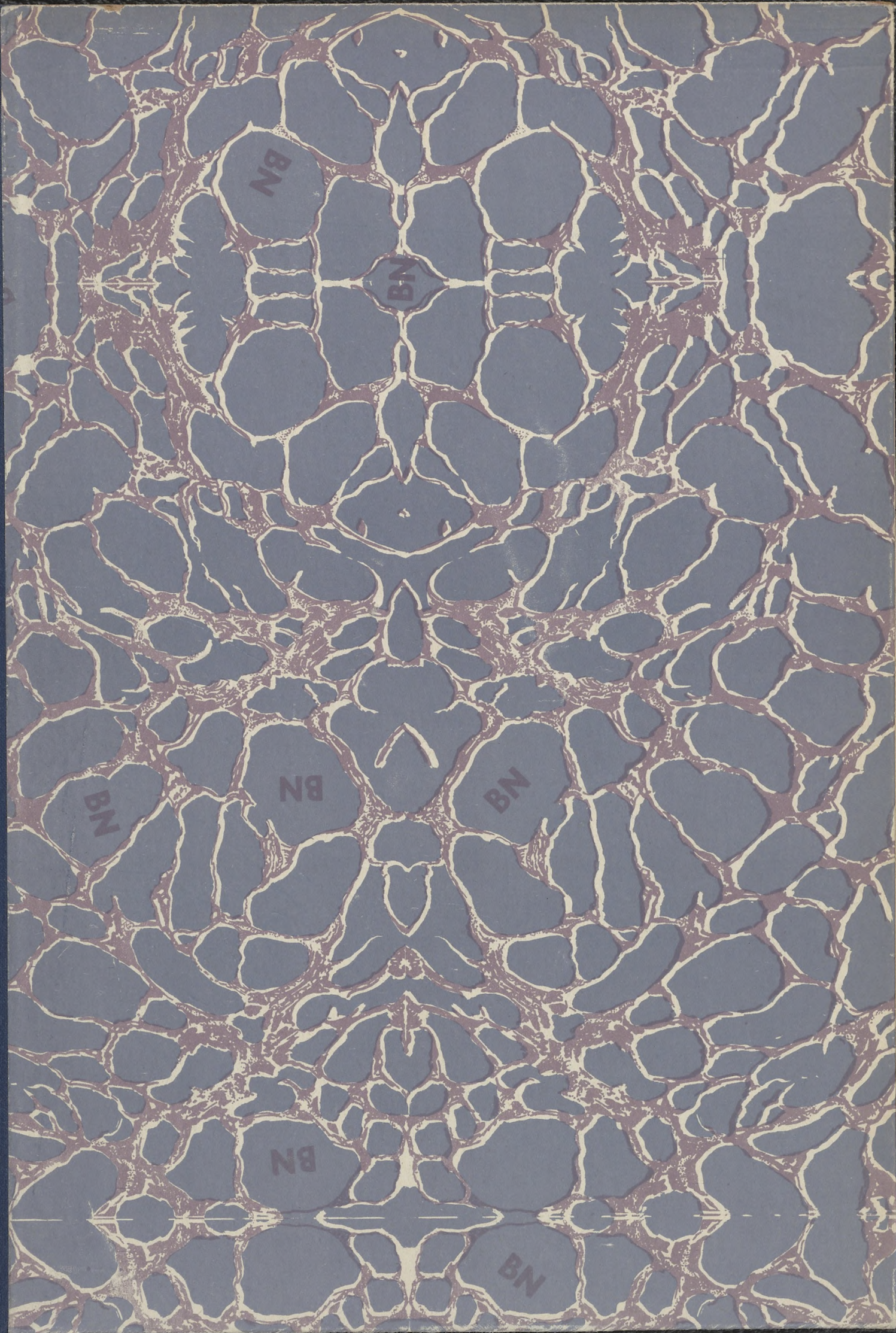
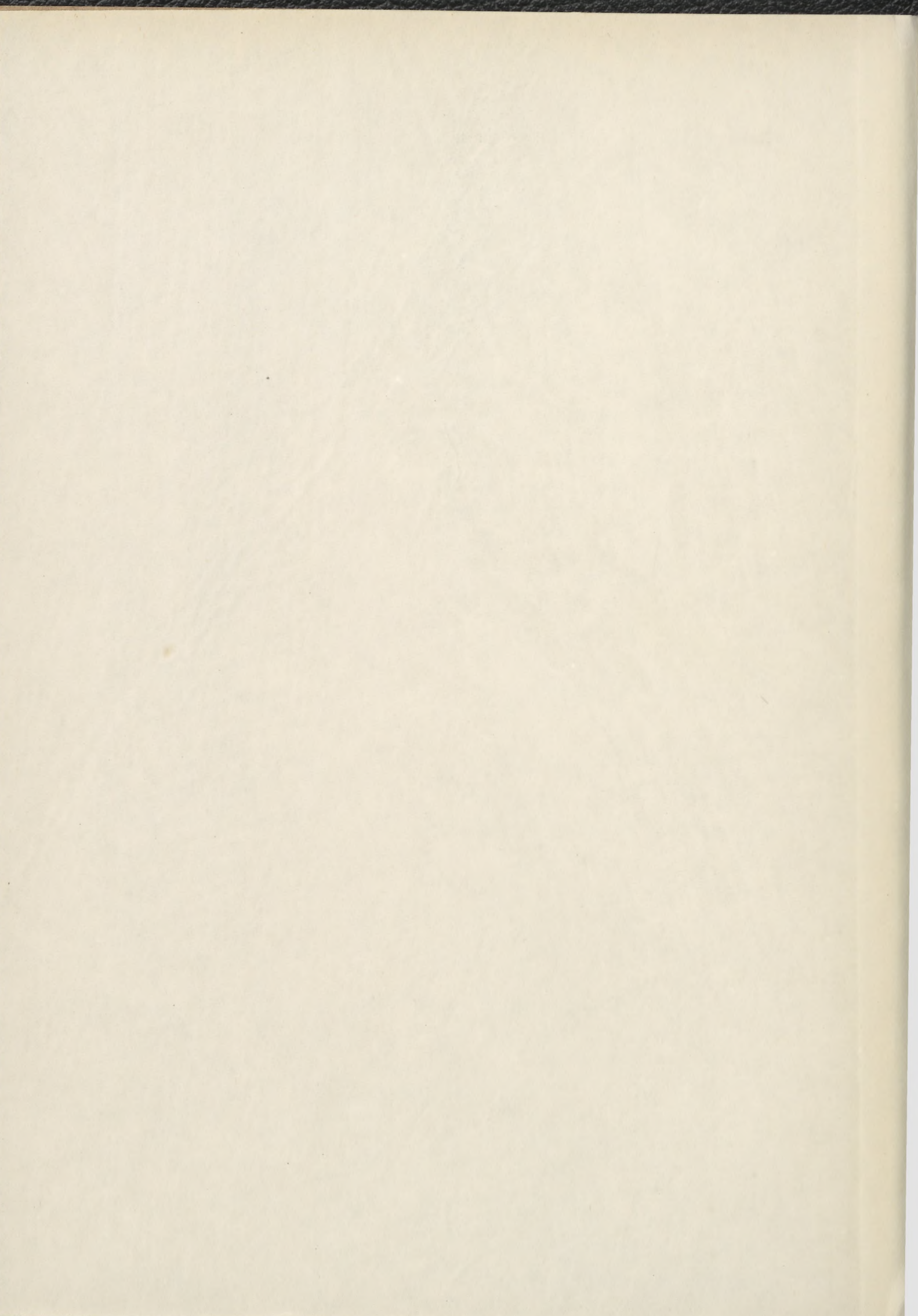


92

623395



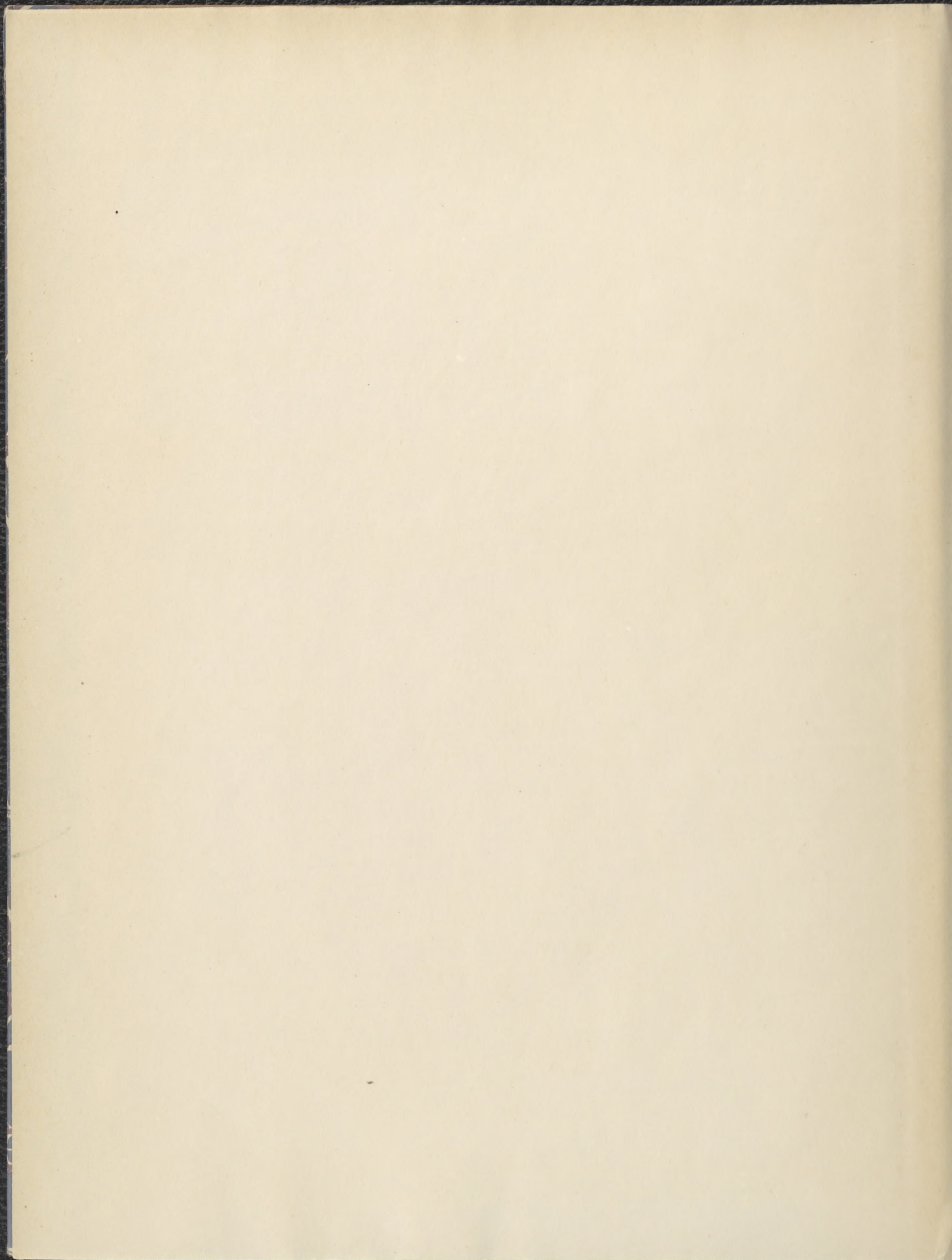




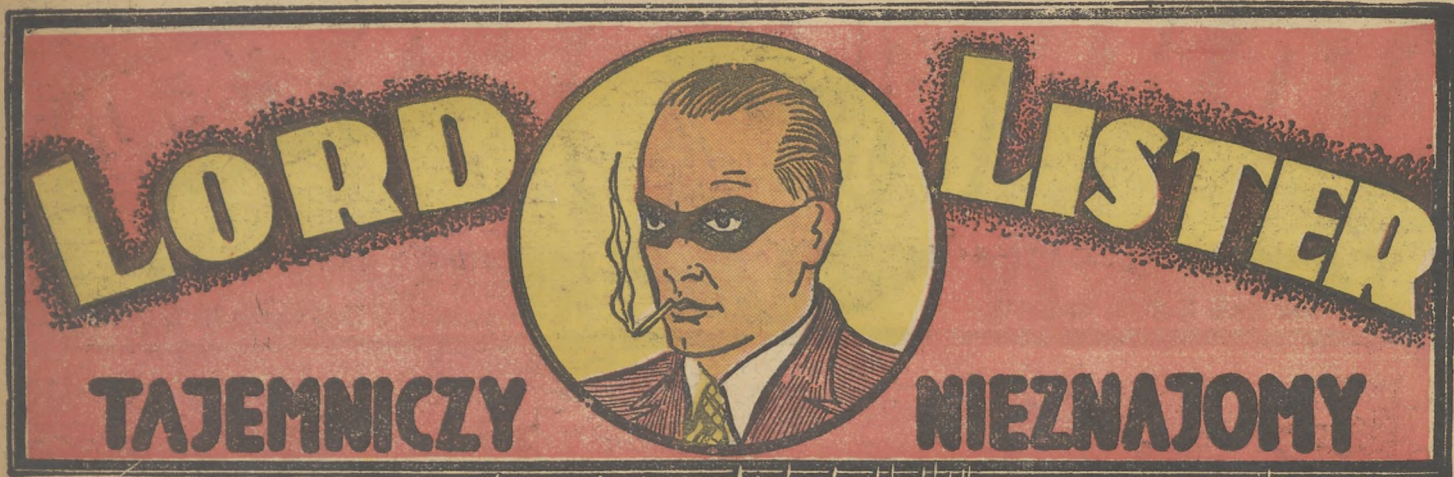








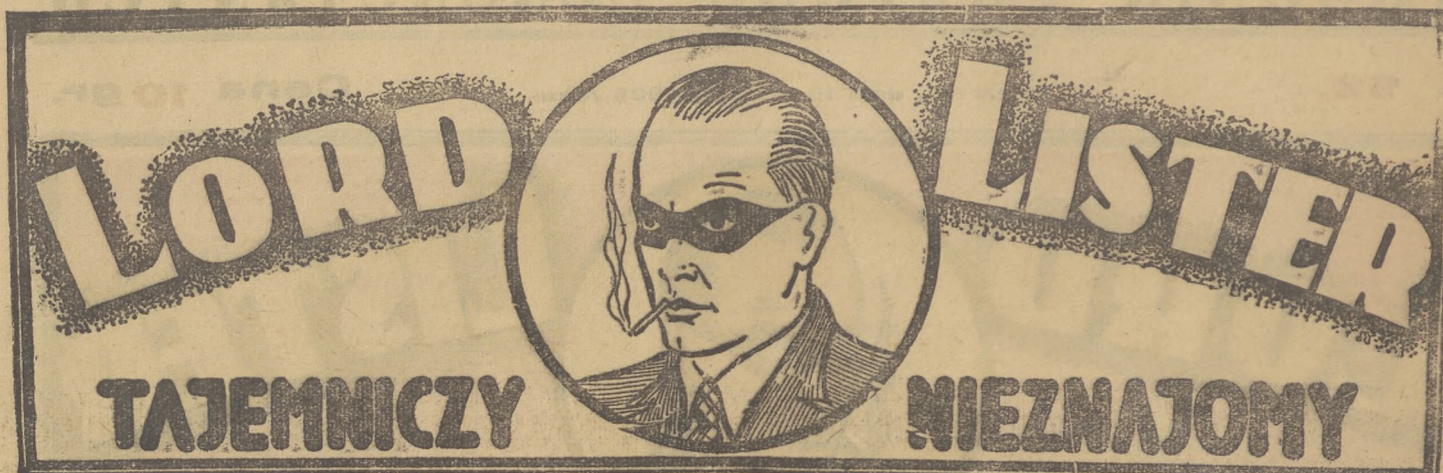




# ZATOPIONY SKARB







## Zatopiony skarb

### Raffles wybiera się w podróż

Raffles wyciągnął się wygodnie w fotelu. Ogień na kominku trząskał wesoło. Tuż obok niego siedział nieodłączny jego przyjaciel Charley Brand, zatopiony w lekturze gazety. O i czasu do czasu Charley spoglądał uważnie na swego przyjaciela, który siedział beczynnym, z książką, oprawą w cenną skórę, na kolanach.

Zbliżała się godzina dziewiąta. Obaj przyjaciele odpoczywali we wspólnym urządzonej willi na Cromwell Road, po spożyciu kolacji przyrządzonej przez wiernego olbrzyma, Jamesa Hendersona.

Henderson — szofer z zawodu, spełniał z zamiłowaniem funkcję kucharza. W tej właśnie chwili zajęty był przygotowaniem do drogi wielkiej czarnej limuzyny... Przez otwarte okno, wychodzące no ogród, do uszu obu przyjaciół dobiegało jego wesołe pogwizdywanie.

Brand spokińczył czytanie gazety... Raffles zdjął z wielkiej półki szczelnie wypełnionej książkami, jakiś nowy tom i znów opadł leniwie na fotel.

— Chciałbym wiedzieć, dlaczego przyglądasz mi się tak bacznie? — zapytał, podchwyciwszy spojrzenie Branda.

— Hm... Ciekawe, że to zauważyłeś!

— Nie unikał odpowiedzi... Obserwowałem cię w lustrze...

— Jak ci to powiedzieć? — odparł młody człowiek z zakłopotaniem. — Chciałem się poprostu przekonać, czy jeszcze siedzisz na tym samym miejscu?

— Uważasz widocznie żeś się zbyt długo zasiedział?

— Możliwe... Jaka książkę czytałeś przed chwilą?

— Bardzo ciekawą — odparł Raffles — o niedawnych morskich wyprawach... Autor, Hiszpan z pochodzenia, opisuje dokładnie dzieje sławnej Armady Hiszpańskiej... Flota owa najsilniejsza chyba podówczas w świecie, wypłynęła w 1593 roku na morze i zatopiona podczas burzy... Pomyśl tylko, Charley, 160 okrętów doskonale wyekwipowanych posiadających na swych pokładach załogę z dwudziestu sześciu tysięcy osób... I jak tu nie wierzyć w rolę przypadku. Gdyby nie burza, karta Europy

wyglądałaby dzisiaj zupełnie inaczej. To, co oparło się żywiołowi, uległo następnie w walce pod Dunkierką...

Raffles zamilkł i pograżył się z rozmyślaniami. Brand nie przerywał milczenia. Znał dobrze swego przyjaciela i wiedział, co podobne zamyślenie oznacza...

Raffles nudził się... Od kilku miesięcy życie w willi na Cromwell-Road płynęło monotonicznie. Brand z niepokojem oczekiwał końca tego okresu. Bezczyność odbijała się fatalnie na wesołym naogół usposobieniu Rafflesa. Tajemniczy Nieznajomy wpadał w melancholię, z której wyrwać go potrafiły tylko plany nowej, projektowanej imprezy.

— Czy nie wiesz, Brand, gdzie znajduje się teraz nasz „Delfin“?

Delfin — była to wspólna łódź Rafflesa wyposażona w najnowsze urządzenia techniczne.

W oczach Branda ukazał się błysk radości.

— Nareszcie... Marzę o wycieczce morskiej... Chciałbym naprzykład popłynąć naszą łodzią na Azory lub na Kubę...

— Gdzie znajduje się teraz „Delfin“? — powtórzył Raffles.

— Jeśli nie przytrafiło mu się nic przykrego i nie został wykryty przez straż przybrzeżną — to powinien znajdować się w pobliżu Lowestoft.

— Doskonale... Może nam być potrzebny. Cieszę się, że lubisz podróże morskie.

— Marzę poprostu o wycieczce... Mamy za sobą ciężki okres zimowy i powinniśmy trochę odpocząć.

— Oczywiście...

Młody człowiek poruszył się niespokojnie w fotelu i spojrzał na Rafflesa.

— Nie skarżę się bynajmniej — odparł. — Nie rozumiem tylko, dla czego nie mielibyśmy odpocząć? Czy jedziemy na Kubę?

— Za gorąco o tej porze.

— Wielkie nieba!... Z równym powodzeniem moglibyśmy pozostać na wybrzeżu Anglii. O tej porze roku na Azorach jest taki sam ścisk, jak na Piccadilly przed Giełdą. Na każdym kroku spotkać tam można bogatego kupca korzennego z Londynu, lub fabrykanta pasty do obuwia...



— Więc może wyspy Hawajskie?

— Czy mówisz serio. Przecież to za daleko...

— Dlaczego każeś mi zgadywać? Powiedz wreszcie, dokąd zamierzasz jechać. W gruncie rzeczy cel podróży jest mi obojętny: Bylebym tylko miał spokój i piękny krajobraz.

— A więc zgoda: co myślisz o Benicarło?

— Benicarło? Nigdy nie słyszałem o podobnej miejscowości? Czy to jest we Włoszech?

— Nie, w Hiszpanii... Mała miejscowość, położona na linii kolejowej prowadzącej z Pirenejów i okrążającej całe wschodnie wybrzeże Hiszpanii aż po Kartagenę. Leży ona nad morzem, w odległości dwudziestu kilku kilometrów na południu od Barcelony... Mogę się jednak założyć, że w Baedekerze nie znajdziesz o niej wzmianki.

— W jaki sposób wpadłeś na ten pomysł?

— Hm... Dowiedziałem się o Benicarło z tej oto właśnie książki...

Brand spojrział ze zdziwieniem na oprawne w skórę dzieło, które Raffles trzymał w swych wypięęgnowanych dłoniach.

— Czy historyk, autor tej książki, opisywał to miejsce, jako specjalnie nadające się dla wypożyczynku? — zapytał z ironią, rzuciwszy okiem na tytuł.

— Bynajmniej... Przypuszczam raczej, że nie znał go zupełnie.

— Nie rozumiem więc, dlaczego obrałeś sobie Benicarło, jako cel swej podróży?

— Poczekaj cierpliwie a wszystko ci wytłumaczę — odparł Raffles.

Otworzył książkę i zaczął czytać na głos...

— ... ale niestety, przy ujściu Ebro okręty napotkały na tak silną burzę, że jeden z nich, wylądowany po brzegi szczerym złotem, począł tonąć i zanim zdołano mu przyjść z pomocą poszedł na dno. Ludzie mówią, że okręt ten, a raczej jego szczątki, zostały wskutek silnego prądu odepchnięte od ujścia rzeki Ebro i spoczywają w głębi morza w pobliżu miejscowości Benicarło.

Książka opadła na kolana Rafflesa. Tajemniczy Nieznajomy spojrział z uśmiechem na swego przyjaciela.

— I cóż ty na to, Charley?

— Niesłychanie ciekawe — odparł Brand chłodno. — Mimo najszczerzej chęci, nie mogę jednak zrozumieć, co skłania cię do tej dziwacznej podróży?

— Chodzi mi prosto o zbadanie, czy istnieją jeszcze jakieś ślady katastrofy tego cennego okrętu. „Nevada” — tak bowiem nazywał się ten okręt. — stanowić może dla każdego smaczny kąsek!

— A więc tak? Cofam wszystko co dotychczas mówiłem...

— Ależ przyjacielu, nie miejże tak śmiertelnie obrażonej miny! Przecież przed chwilą cieszyłeś się na samą myśl o przejażdżce naszym „Delfinem“?

— Tak... Ale wolałbym odbyć ten spacer, jak człowiek, a nie jak ryba. Przyjemnie jest płynąć po powierzchni morza, ale niezbyt miło kryć się w jego głębi. Jestem przekonany, że z tego mitycznego złota nie ma teraz ani śladu, a gotów jestem nawet zaryzykować twierdzenie że go nigdy tam nie było.

— Muszę jak najuroczyściej zaprzeczyć temu. Nie przypuszczam, aby wiarygodny historyk chciał umyślnie fałszować rzeczywistość. Nie zapominaj,

że książka ta pisana była w pięćdziesiąt lat po nie-  
szczęsnej wyprawie.

— W ciągu pięćdziesięciu lat wiele rzeczy może ulec zmianie — odparł Brand lekceważąco...

— Właśnie dlatego zamierzam sprawę tę zbadać dokładnie — rzekł Raffles. — Czeka nas wspaniała podróż wzdłuż wybrzeży hiszpańskich, poprzez cieśninę gibraltarską aż na Morze Śródziemne. Trasa ta nie należy jednak do bezpiecznych... Nasz „Delfin“ posiada wszelkie udogodnienia techniczne... Dzięki nim, a zwłaszcza dzięki silnym reflektorom, zbadamy dokładnie całe dno morskie. Nie spoczniemy, dopóki nie odnajdziemy „Nevady“. Powiedz Hendersonowi o mojej decyzji. Jutro rano ruszamy w drogę. Ogarnęła mnie już gorączka podróży. Sprawdźmy, czy stary hiszpański historyk miał rację, pisząc o zatopionych skarbach.

### Wpogoni za złudą

Rankiem następnego dnia, o godzinie dziewiątej, trzech mężczyźni gotowi byli do drogi.

O godzinie dziesiątej z minutami, Raffles i Brand opuścili Londyn pociągiem zdrażającym na północ. Henderson tymczasem wraz z ciężkimi bagażami udał się autem w kierunku Lowestoft, gdzie miał się spotkać ze swymi panami.

Raffles w ten sposób opracował plan podróży, aby w porcie znaleźć się o zmroku. Nie chciał bowiem, aby ktokolwiek mógł śledzić ich ruchy i w rezultacie odkryć miejsce, w którym spoczywała w ukryciu ich łódź podwodna.

Droga pociągiem minęła bez przygód...

Lowestoft było ulubionym miejscem wypożyczynkowym Anglików. Raffles znał je dokładnie, jak zresztą wszystkie miejscowości na wybrzeżu. Zaprowadził więc Branda boczną ścieżką do miejsca, w którym miał oczekiwać ich Henderson.

Pocziwy obrzył przybył na miejsce spotkania punktualnie. Bagaż stanowiły trzy spore walizy. Były one urządzone w ten sposób, że można je było z łatwością przytroczyć rzemieniami do pleców. Zawierały one żywność, broń i zapasy amunicji.

Trzej przyjaciele mieli się udać do groty nadmorskiej, w której ukryty był „Delfin“. Grota owa łącząca się z morzem stanowiła doskonałą ochronę przed wzrokiem ciekawych.

Trzeba było przede wszystkim odesłać auto, bowiem Raffles nie chciał niszczyć pięknej maszyny, zostawiając ją na łasce losu. Wylądowano bagaże i ukryto je w cieniu rozłożystych drzew, następnie Henderson siadł przy kierownicy i odprowadził wóz do Lowestoft, gdzie zaparkował go w doskonale urządzonej garażach.

W ciągu dwudziestu minut wrócił z powrotem. Ciemności były już prawie zupełne. Henderson wziął na siebie lwią część bagażu a Raffles i Brand przymocowali sobie do pleców po walizie i wąską ścieżką ruszyli wzdłuż stromego zbocza, wznoszącego się nad brzegiem skały. Ścieżka wila się zakosami i chwilami trudno było w ciemnościach odnaleźć jej kierunek. Poniżej widać było zatokę oraz plażę w Lowestoft. Na jasnym piasku poruszały się jeszcze małe ciemne punkciki — to zapóźnieni kuracjusze spieszyli do swych domów. Wkrótce ciemności były już kompletne, ale na szczęście Raffles posiadał niezwykle silny wzrok. Dlatego też śmiało i pewnie szedł naprzód, wskazując drogę swym to-



warzyszom. Weszli wreszcie do wąskiego wąwozu. Po obu stronach wznosiły się strome skalne ściany. Nawet za dnia promienie słońca z trudem przenikały do tego miejsca. Wąwóz ten rozszerzał się lub też zwężał. W niektórych miejscach szeroki w barach Henderson musiał przeciskać się z prawdziwym trudem. Minęli wreszcie połowę tego ciemnego korytarza, gdy Raffles zarządził krótki wypoczynek.

Po pięciominutowej przerwie ruszyli dalej. Wąwóz kończył się stromą skalistą ścianą, która zdawała się uniemożliwiać przejście. Z lewej jednak strony widać było kilka drzew, które zasłaniały otwór ciemnego tunelu biegnącego w skale.

— Odpoczniemy tutaj z pół godziny — rzekł Raffles. — Musiałeś się porządnie zmęczyć Henderson?

— Mylord chyba żartuje ze mnie? — odparł olbrzym z oburzeniem. — Cóż to dla mnie znaczy ten ciężar? Waży niecałe sto pięćdziesiąt kilo.

— W takim razie ruszamy naprzód — zawołał Raffles wesoło. — Im wcześniej dojrniemy do naszej łodzi tym lepiej.

Rozpoczęło się mozolne schodzenie w dół. Tunel bowiem krył w swym wnętrzu coś w rodzaju naturalnych stopni o nierównej wysokości. Niektóre dochodziły do pięciu metrów.

Gluchym echem rozlegały się kroki naszej trójki wśród nagich skał. Zbliżali się do miejsca, w którym na ścianie wydniał wryty nieudolnie krzyżyk.

— To jest znak, że do tego poziomu dochodzi woda podczas przypływu morza — rzekł Raffles. — Pozostaje nam już tylko jeden zakręt i będziemy na miejscu.

Istotnie o kilka stopni dalej, tunel skręcał ostro w lewą stronę. Przyjaciele nasi zapuścili się w głąb nowego wąskiego korytarza i po chwili ujrzeli odbicie światła swych latarni na powierzchni wody.

Znajdowali się w grocie wyżłobionej przez kaprys natury w potężnej skale. Morze wdzierał się do tej groty przez wąskie stosunkowo przejście, tworząc ukryte jezioro. Brzegiem jego biegła ścieżka.

— Musimy poczekać jeszcze pół godziny, aż nastąpi odpływ — rzekł Raffles, spoglądając na zegarek. — Ujrzymy wówczas grzbiet naszego pocziwego „Delfina“, wynurzający się z pośród fal.

Henderson i Brand posłusznie ułożyli swoje bagaże na najniższym ze skalnych stopni. Woda odpływała powoli, lecz stale.

— „Delfin“!.. Widzę pokład naszej łodzi! — zawołał nagle Henderson.

Istotnie w niewielkiej stosunkowo odległości zamajaczyła jakaś szara podłużna sylwetka, przypominająca swym kształtem do złudzenia rybę.

Wkrótce ukazała się cała łódź podwodna. Henderson zbliżył się — jednym susem znalazł się na pokładzie łodzi.

Przy pomocy specjalnych narzędzi odśrubował hermetycznie przylegającą przykrywą, zasłaniającą otwór motorowej łodzi i wskoczył do kajuty. Wkrótce przez zacił lekki metalowy pomost na brzeg. Po tym trapieniu Brand i Raffles dostali się suchą nogą do wnętrza łodzi. Załadowano bagaże i umieszczono w specjalnych skrytkach zapasy żywności i amunicji.

Henderson zajął się wypompowywaniem wody ze zbiorników. Wkrótce podniesiono kotwicę i Raffles zajął miejsce przy sterze. Ostrożnie, uwa-

żając aby nie natknąć się na niebezpieczne skały, wyprowadził łódź z groty.

Dzięki systemowi zręcznie umieszczonych luster, załoga łodzi miała możliwość obserwowania tego, co się działo na powierzchni.

W pobliżu nie widać było żadnych okrętów. Nie obawiając się, że mogą być odkryci, Raffles wypłynął na powierzchnię. Mógł dzięki temu rozwinąć większą szybkość a jednocześnie zapewnić sobie i swym przyjaciółom przyjemność oddychania świeżym powietrzem. W razie potrzeby „Delfin“ mógł w każdej chwili dać nurka pod wodę, gdyż przykrywa zamykała się od wewnątrz automatycznie.

Tymczasem łódź płynęła sobie spokojnie po powierzchni. Zliżał się wieczór. Lekki wiatr przynosił od strony lądu zapach, płynący z pół i ogrodów. Brand wysunął głowę przez okno i rozejrzał się dokoła. Łódź płynęła ze zgaszonymi światłami. Było to wprawdzie sprzeczne z obowiązującymi przepisami, ale Raffles nie wiele sobie z tego robił. Wolał uniknąć indagacji strażników celnych, których niezawodnie zwabiłyby światła łodzi.

„Delfin“ z szybkością pośpiesznego pociągu mknął na południe. Trzej przyjaciele zastępowali się po kolei przy sterze. Wkrótce mieli już za sobą większą część kanału La Manche i minęli Belle Ile, położoną na zachód od Francji na szerokości Saint Nazaire.

Raffles przeciął zatokę baskijską i opłynął przy lądzie Finistere... Późnym wieczorem zbliżyli się do wybrzeża Portugalii.

Wkrótce ukazała się ich oczom Lizbona, jeden z najpiękniej położonych portów w świecie. Następnego dnia minął bez godnych zanotowania wypadków. Wieczorem łódź wpłynęła w cieśninę gibraltarską. Potężny maszyn angielskiej twierdzy zdawał się grozić przejeżdżającym okrętom. Łódź zanurzyła się pod wodę. Dopiero, gdy minęli cieśninę i wydostali się na wody Morza Śródziemnego, „Delfin“ wypłynął na powierzchnię. Noce miały szybko, natomiast dni nieznośnie gorące, wlokły się bez końca. Wiezorami wiatr od strony lądu przynosił ciężki zapach róż i mimozy. W oddali rysowały się zarysy potężnego okrętu holenderskiego. Po barwach jego Raffles poznał od razu, że należał on do „Królewsko - Wschodnio - Indyjskiego Lloyd“. Okręt płynął szybko, tak że załoga łodzi podwodnej wkrótce straciła go z oczu.

Raffles wciąż trzymał się kursu wzdłuż wschodniego wybrzeża Hiszpanii. Gdy wreszcie Brand zajął miejsce przy sterze, dzieliło ich od Benicarlo to jest od celu podróży, tylko pół dnia drogi.

Około godziny piątej minęli Kartagenę. W dwie godziny później Alicante, a o godzinie dziesiątej rano w oddali zamajaczyły zarysy kościołów Wenecji... Jak dotąd udawało im się szczęśliwie uniknąć spotkania z wojennymi okrętami... Pozostawili za sobą Archipelag wysp Balearskich, stynących ze swego klimatu na świecie. Daremnie Brand spoglądał w ich kierunku tęsknym wzrokiem...

Łódź płynęła wciąż naprzód. Około godziny drugiej, na horyzoncie ukazało się Benicarlo. Henderson zbudził Rafflesa. Chwilowo cel podróży został osiągnięty... Należało zabrać się do pracy. Woda zatoki była tak przezroczysta, że nawet gołym okiem widać było prawie dno. Okoliczność ta znakomicie ułatwiała poszukiwania.

Raffles zerwał się świeży i wypoczęty. Zamknięto okrągłą pokrywę, napompowano wody do



pustych chwilowo zbiorników i łódź powoli zaczęła zanurzać się. Po upływie kilku minut „Delfin” znalazł się prawie na dnie zatoki.

Nie każda łódź zniosłaby ciśnienie panujące w tym miejscu. Delfin posiadał jednak tak silną konstrukcję, że znosił nawet najtrudniejsze warunki.

Słońce stało wysoko i woda była prawie przezroczysta. W promieniu około stu metrów widać było dokładnie wszystko, co znajdowało się na dnie morskim.

Wkrótce poszukiwacze nasi doszli do smutnego wniosku, że z wraku Nevady nie zostało tu ani śladu... Poszukiwania trwały przeszło dwie godziny. Metr po metrze „Delfin” badał pracownicy dno morskie zatoki. Wreszcie Raffles uznał dalsze poszukiwania za bezcelowe. Z biegiem lat prądy wodne musiały znieść szczątki „Nevady” w inne miejsce. Słońce zaczęło chylić się ku zachodowi i widzialność dna stawała się z każdą chwilą gorsza. Raffles postanowił wznowić poszukiwania następnego ranka. Tymczasem należało więc obejrzeć się za bezpieczną kryjówką.

## Złote monety i przemytnicy

Wybrzeże hiszpańskie ciągnie się w tym miejscu jednolita, niemal prostą linią. W odległości kilkunastu mil na północ znajduje się wrzynająca się w ląd zatoka, nad którą leży miasteczko Carlos de la Rapita. Raffles nie bez słuszności sądził, że w tych okolicach znaleźć się musi jakieś miejsce odpowiednie do ukrycia łodzi.

Wybrzeże obfitowało w lasy, z łatwością można więc było ukryć łódź w cieniu drzew o rozłożystych gałęziach.

Raffles zarzucił kotwicę... Przymocowano łódź do potężnych sterczących ponad wodą korzeni. Otwarto okragłą przykrywę i trzej przyjaciele zaczęli krzątać się około posiłku. Raffles rozłożył przed sobą mapę: wyczytał z niej, że w odległości zaledwie czterech kilometrów od tego miejsca znajduje się kanał, który w pobliżu miejscowości Ambosta łączy się z rzeką Ebro.

Wiadomość ta dała mu dużo do myślenia. Należało bowiem przyjąć za pewnik, że przez tę zatokę odbywał się transport towarów pochodzących z południa.

— Ciekaw jestem, w jakim celu przekopano ten kanał? — zapytał Brand, pochylony nad mapą. — Czy Ebro nie ma swego naturalnego ujścia?

— Oczywiście, Brand, ale ujście to nie jest zbyt wygodne dla żeglugi. Zresztą pomysł kanału uważam za bardzo szczęśliwy, ponieważ w ten sposób zatoka zyskała na znaczeniu. Ebro, najdłuższa w Europie rzeka, posiada zamulone ujście, które utrudnia żeglugę, zwłaszcza dużym okrętom handlowym. O ile wiem, nad rzeką nigdy nie zbudowano żadnego portu. Hiszpanie zbyt są leniwi, aby skutecznie zwalczyć wzrastające z każdym dniem zamulenie rzeki... Tak tam z jedzeniem, Henderson?

— Wszystko przygotowane, mylordzie — ozwał się głos z głębi kabiny. W chwilę potem, trzej przyjaciele siedzieli za stołem umieszczonym w przedniej części kajuty... Tyły jej zajęte były linami, masztami i stanowiły zbiornik paliwa, oliwy i benzyny.

— No i co dalej? — zapytał Brand spoglądając ciekawie na Rafflesa.

Raffles gryzł potężny kawał holenderskiego sera.

— Hm — mruknął — skoro tu już jesteśmy, nie wyjedziemy stąd tak prędko. Nasz hiszpański historyk twierdzi, że „Newada” została odepchnięta z biegiem czasu przez prąd od ujścia Ebro aż do Benicarlo, czyli przynajmniej o pięćdziesiąt kilometrów. Rozumując logicznie, należy przyjść do wniosku, że prąd znosił okręt rok rocznie o jeden kilometr. W ten sposób ustalili byśmy, że obecnie szczątki tego okrętu znajdować się muszą bardziej na południe od Benicarlo. Ponieważ nie mamy nic innego do roboty, jutro rano zbadamy całe wybrzeże, płynąc powoli pod wodą. Jestem pewien, że wreszcie trafimy na jakiś ślad!

— Czy są tu przemytnicy w tej okolicy, mylordzie? — zapytał nagle Henderson.

Olbrzym zdawał się zastanawiać nad tym głęboko.

Pytanie to padło tak niespodzianie, że Brand spojrział na niego ze zdziwieniem:

— Cóż ci nagle przyszło do głowy, James? — zaśmiał się Raffles.

— Słyszałem, że wybrzeża Hiszpanii roją się od przemytników... Dwa tygodnie temu byłem w operze na przedstawieniu „Carmen”... Pełno tam było tego na scenie, a wszystko uzbrojone w stare fuzje i ubrane w fantastyczne kapelusze!

— Może i masz rację — odparł Brand — Sądzę jednak, że od tego czasu wiele się zmieniło. Przemytnicy hiszpańscy noszą może fantastyczne kapelusze, ale z całą pewnością są już zaopatrzeni w najnowocześniejszą broń.

— Ciekaw jestem co tu można przemycać? — ciągnął dalej olbrzym. — Przecież Hiszpanie nie używają narkotyków.

— To prawda, James, ale istnieją w Hiszpanii bardzo wysokie cła na alkohol, sprowadzany z zagranicy. Wysokie cła zawsze powodują wzmożenie się przemytu...

— Czy wysiadziemy na ląd? — zapytał Henderson.

— Oczywiście, — odparł Raffles.

— Czy nie jest to zbyt ryzykowne? — rzucił ostrożnie Brand.

— Dlaczego? Przemytników nie boimy się... Zresztą, dniem i nocą zatoki tej strzegą posterunki straży celnej... Pewien jestem, że cały sznugiel odbywa się w południowej części zatoki. Możemy śmiało udać się na spoczynek. Dzień rozpoczyna się już o godzinie trzeciej i trzeba go będzie należycie wykorzystać.

Noc upłynęła spokojnie.

Rano Henderson otworzył przykrywę łodzi. Na horyzoncie widać było niewyraźne kontury niewielkich łodzi. Raffles domyślał się słusznie, że były to łodzie straży celnej. Trzej przyjaciele odświeżyli się kąpielą, zjedli śniadanie i ruszyli w drogę.

„Delfin” płynął pod wodą... Dopiero, gdy łódź znalazła się na pełnym morzu, rozpoczęły się właściwe poszukiwania.

Tu i owdzie widać było resztki połamanych masztów, puste skrzynie o które łódź oma! nie zahaczyła... Trzej mężczyźni przyglądali się tym szczątkom uważnie poprzez silne, powiększające szkła. Raffles wkrótce przyszedł do wniosku, że w żadnym wypadku nie były to szczątki okrętu, zbudowanego w szesnastym wieku.

Znajdowali się mniej, więcej na szerokości Oropezy, to jest w odległości trzydziestu kilometrów na południe od Benicarlo.



Nagle Brand wydał głośny okrzyk, wskazując jednocześnie na jakiś niewyraźny kształt, mający w pobliżu. Raffles skierował w tę stronę swoją lornetę... Nie ulegało kwestii, że była to wspaniale rzeźbiona rufa średniowiecznego okrętu. Dokoła biegła hebanowa galeryjka, arcydzieło sztuki snycerskiej... Więcej nic już nie było widać...

To, co pozostało, porośnięte było wodorostami. — To „Nevada“ — rzekł Raffles pewnym tonem.

— Skąd o tym wiesz? — zapytał Brand.

— Ponieważ czytałem dokładnie jej opis. Ta płaskorzeźba ledwie widzialna spod masy zieleni, wyobraża Don Carlosa, syna Filipa. Naprzód, Brand. Musimy zbliżyć się do tego okrętu...

Nadzieje wywołane nagłym odnalezieniem rufy, rozwiały się szybko. Poza nią nie znaleziono bowiem nic godnego uwagi. Wyglądało to, jak gdyby ktoś odrabiał rufę od przodu statku i obie części porozrzucił po morzu.

Raffles opłynął rufę dokoła, w nadziei, że może natrafi na coś ciekawego. Wkrótce orzekł, że dalsze poszukiwania w tym miejscu są bezowocne. Potężna burza rozłupała widocznie okręt na dwie części. Jedna z nich została zaniesiona przez prąd na południe, druga zaś musiała utonąć w zupełnie innym miejscu.

Doszedłszy do tego wniosku, rozkazał Hendersonowi zmienić kierunek. Płynęli teraz ostrożnie w stronę wybrzeża. W polu widzenia nie było żadnego okrętu, prócz kilku rybackich łodzi. Raffles kazał wypłynąć na powierzchnię.

Podniesiono kłapę i Raffles rozejrzał się dokoła. Łódź przybiła do brzegu.

— Co tu będziemy robić? — zapytał Brand, gdy łódź uderzyła o brzeg.

— Wyjdziemy na ląd — odparł Raffles lakonicznie.

— Gdzie jesteśmy właściwie?

— W odległości dwóch kilometrów od Oropezy — padła odpowiedź.

— Czy to właśnie miejsce wybrałeś do lądowania?

— Tak.

— W jakim celu?

— Zamierzam przeprowadzić tu poszukiwania. Oropeza jest wioską rybacką, a wśród mieszkańców takich osad przechowują się najlepiej stare legendy, przekazywane z pokolenia w pokolenie. Pewien jestem, że ci ludzie udzielą mi cennych danych o „Nevadzie“.

— Czy nikt nam tutaj nie uszkodzi łodzi?

— Nonsens... Zamknijmy ją szczelnie, spuścimy głęboko pod wodę i umocujemy...

Brand milczał... Z każdym dniem coraz mniej podobała mu się ta wyprawa... Bandy przemytników włóczyły się nocami po tym wybrzeżu i ktoś z łatwością mógł trafić na ślad łodzi. Starł się więc ukryć swój niepokój przed Rafflesem, wiedząc, że i tak nic nie powstrzyma go przed wykonaniem raz powziętych planów.

Zamknięto więc łódź, spuszczone pod wodę i przycumowano do korzeni nadbrzeżnych drzew.

Cała trójka wyszła na ląd.

W pobliżu wznosiły się niewysokie, lecz strome skały. Ze szczytu jednej z nich — ujrzeł leżącą w dole wioskę rybacką. Była to Oropeza.

Wiodła do niej wąska ścieżka, biegnąca obok małej stacyjki kolejowej, składającej się z szopy na towary i budki telegrafisty.

— Widzę, że spodziewają się tutaj wizyty przemytników! — rzekł Raffles, spoglądając z uśmiechem w stronę morza. — Spójrzcie: aż trzy statki straży celnej patrolują w pobliżu Oropezy!

— Jest ich daleko więcej, mylordzie — odparł Henderson, przykładając lunetę do oczu. — Do wszy stkich diabłów! To przecież okręty wojenne...

— Ciekawe! — szepnął do siebie Raffles. — Przypuszczam jednak, że te okręty wojenne znajdują się tu w związku z hiszpańską wojną domową. Nie zdziwiłbym się, gdybyśmy o kilka kilometrów dalej natknęli się na krążowniki...

— Przemytnicy i wojna domowa! Znaleźliśmy się w ładnej sytuacji.

— Nie kracz, przyjacielu... Ruszajcie naprzód! Idziemy do wioski... Zobaczymy, czy uda nam się zdobyć jakieś informacje.

Nie bez mozolu poczęli posuwać się po wąskiej ścieżce... Wkrótce wydostali się na szeroki gości-niec... Trzej cudzoziemcy wzbudzili w wiosce prawdziwą sensację.

Raffles zatrzymał się w rynku i skierował swe kroki w stronę starej winiarni... Instynktownie przeczuwał, że tutaj dowie się czegoś ciekawego. Przeważnie jego okazały się słuszne: właściciel winiarni, człek sam już leciwy, zaprowadził go do swego ojca - staruszka liczącego przeszło dziewięćdziesiąt lat.

Starzec trzymał się krzepko, a jego ciemne oczy spod siwych krzacastych brwi bystro spoglądały na cudzoziemca. Gdy Raffles zapytał go nagle o katastrofę okrętu, wiozącego złoto, stary Jose czywił się wyraźnie i począł po raz setny może opowiadać starą historię o skarbach „Nevady“, która słyszał prawdopodobnie od swego ojca.

W roku 1805 rozszalała się pewnej nocy burza, która przygnała do brzegu i wyrzuciła na ląd szczątki wielu zatopionych już od dawna okrętów, od dzie- siątek i setek lat spoczywających na dnie morskim. Podobny los spotkał i „Nevadę“, tak przynajmniej utrzymywał stary Jose...

Aby dać świadectwo swym słowom, stary zerwał się z miejsca i zniknął w sąsiedniej izbie. Wrócił po chwili, niosąc w ręku garść złotych dukatów.

Raffles obejrzał je z uwagą:

— Nie ulega kwestii, że pieniądze te pochodzą z „Nevady“ — rzekł po namyśle.

Widniała na nich podobizna Filipa II w rzymskim hełmie, po drugiej zaś stronie widać było zartate cyfry: monety wybite zostały w początkach szesnastego stulecia!

Starzec spojrzął na Rafflesa przenikliwym wzrokiem:

— Te pieniądze są jeszcze po dziś dzień w obiegu w naszej wsi... Co prawda niektórzy sprytniejsi spośród nas nie chcą ich teraz wypuścić z rąk, odkąd przekonali się, że zbieracze monet dają za nie sporo grosza. Może pan chce je ode mnie odkupić?

— Nie teraz, przyjacielu!... Zatrzymaj je chwilo- lowo!... Powiedz mi lepiej, czy wszystkie skarby „Nevady“ dostały się do rąk ludzi z wioski?

Stary Jose uśmiechnął się tajemniczo. Nachylił się do Rafflesa i szepnął tajemniczo:

— Wiele dziwnych wypadków wydarzyło się od tej chwili, senor! Nikt mi z pewnością nie uwie- rzy, ale ja wiem, że to prawda... Sam miałem w ręku mapę, to jest plan miejsca, gdzie ukryty został skarb, ale niestety wszystko zginęło w czasie pożaru! Senor wie oczywiście o tym, że w swoim czasie wielki Napoleon przebył Pireneje i ciągnął



wraz z wojskami na Hiszpanię... Na ludzi w aszej wiosce padł strach... Kto miał coś cennego, pragnął ukryć to przed chciwością najeźdźców. Najchytrzejszy był Remendado. O, ten znał miejsce, w którym można było ukryć wszystko, bez obawy, że kiedykolwiek wpaść może w ręce nieprzyjaciela... Ludziska wiedzieli o tym i zazdrościli mu. Remendado potrafił wyzyskać sytuację. Skłonił zystkich, którzy posiadali większe ilości złotych monet ze skarbu „Newady“, aby powierzyli mu te pieniądze. Obiecał ukryć je w wiadomym sobie miejscu i oddać, kiedy niebezpieczeństwo minie. Ludzie zawierzyli mu ale on, Remendado, nie dotrzymał obietnicy. — Żyją jeszcze w naszej wiosce jego potomkowie... Nie są tak chytry jak ich zmarły przodek, ale...

Tu stary zamilkł i przymrużył oczy.

— Nie trudnią się rybołówstwem, jak reszta mieszkańców wioski, o nie... — dodał po chwili.

Rozejrzał się dokoła, jak gdyby chcąc się przekonać, że w pobliżu nie ma szpiegów.

— Zajmują się przemysłnictwem, senor — szepnął. — Stary Remendado skończył marnie. Pewnego dnia znaleziono go u stóp skał, przesytego kulami... Zasłużył sobie na to, złodzieju! Ale, niestety, nikt później nie natrafił na to miejsce, w którym ukrył skarb. Plan, jak już panu wspominałem, znajdował się w posiadaniu mojej rodziny która przekazywała go z pokolenia w pokolenie. Niestety, nie potrafiliśmy odczytać niewyraźnych znaków... Zresztą plan ten spłonął w czasie pożaru...

— Czy nigdy nie czyniono żadnych poszukiwań? — zapytał ciekawie Brand.

— Oczywiście, senor — odparł stary. — Szukano z przerwami przez sto lat, ale bezskutecznie. Sprytny był człek z tego Remendado... Wydaje mi się jednak, że gdyby ktoś zabrał się do szukania w tym miejscu, gdzie ja kiedyś szukałem skarbu, to jest na północ od Alcali, tam gdzie w czasie odpływu morza skały układają się wyraźnie w kształt szatańskiej głowy. — wówczas...

Zatrzymał się przerażony: zrozumiał, że powiedział za dużo. Zamilkł i żadne prośby nie mogły go skłonić do dalszej rozmowy. Wysunął się z izby, zaciskając w pomarszczonej pięści stare, złote monety.

Raffles spoglądał za nim przez chwilę.

— Musimy natychmiast wszczać poszukiwania w miejscu, które nam wskazał ten stary — rzekł do Branda. — Sądzę, że warto potrudzić się aby zdobyć skarb Remendada!

## Szatańska głowa

Trzej mężczyźni mieli przy sobie spore worki, które w izbie gościnnej ojciec Blanco napelniał wszelkiego rodzaju jadłem, poczynając od świeżego owczego sera, czarnego chleba a kończąc na kurze, domowym cieście i butelce wina.

Zaopatrzywszy się w prowiant, uzbrojeni w noże i rewolwery, trzej poszukiwacze przygód ruszyli w drogę... Zamierzali wrócić do oberży jeszcze tego samego wieczora na kolację.

Z Oropezy do Alcali wiedzie wygodna wiejska droga, która prawie przez cały czas biegnie równolegle z torem kolejowym.

Drogą tą przyjaciele nasi szybko doszli do tego miejsca na wybrzeżu, w którym łódź ich przybiła do lądu. Stamtąd dopiero poczeli piąć się mozolnie w górę dróżką wijącą się wśród skał. Pomimo wcz-

snej godziny panował upał nie do zniesienia. Trzej wędrowcy musieli często szukać odpoczynku w cieniu. Zatrzymali się wreszcie w miejscu, z którego rozciągał się wspaniały widok na wybrzeże oraz morze. Na horyzoncie rysowały się zarysy dwóch statków straży celnej, dalej zaś sylwety torpedowców...

Zabrało się do wyładowywania zapasów żywności.

— Mam wrażenie, że zarówno okręty straży jak i torpedowce szukają tu czegoś — rzekł Raffles po namyśle.

— Przecież żaden przemytnik nie będzie tak głupi, aby ryzykować własną skórę, przedzierając się przez zatokę, strzeżoną przez wojenne okręty... — zawołał Henderson odgryzając potężny kawał owczego sera.

— Podczas dnia oczywiście, że nie... Ale po zapadnięciu zmroku mogą próbować szczęścia... Podczas, gdy jedni zwrócą na siebie uwagę patrolu, inni bezpiecznie przewiozą przemycony towar na wybrzeże.

Wzrok Rafflesa pobiegł w kierunku północnego wybrzeża zatoki... Powietrze było tak przejrzyste, że można było gołym okiem dostrzec ludzi wylegujących się w słońcu na plaży w Benicarlo, a nawet w Winators i dalej jeszcze położonym Uldecano. Ale na niezmaconej, błękitnej powierzchni morza nie widać było nic, prócz torpedowców i okrętów strażniczych.

Nagle Brand krzyknął głośno... Na twarzy jego malowało się zdumienie a równocześnie lęk. Palcem wskazał na jakiś punkt na wybrzeżu, usiany, dziwnymi skałami.

Raffles spojrział w tym kierunku i stwierdził, że w odległości kilometra od miejsca w którym się znajdowali, wybrzeże tworzyło rodzaj niewielkiego półwyspu wrzynającego się w morze. Półwysp ten zakończony był wieńcem fantastycznych skał, przypominających swym kształtem do złudzenia głowę szatana. Widać było wyraźnie duży kregulczy nos, nawpół otwarte usta, wystający podbródek a nawet ostrą kozią bródkę. Wrażenie było dość silne. Raffles szybko przyłożył do oczu lornetkę i przez dłuższy czas przyglądał się uważnie temu wybrykowi natury.

— Musimy tam udać się jak najszybciej — rzekł — Pośpieszmy się z jedzeniem!

Wszyscy byli bardzo zaintrygowani odkrytym przez Branda zjawiskiem. Po krótkim odpoczynku ruszyli w dalszą drogę, która stawała się trudniejsza, ponieważ skały w tym miejscu wznosiły się prawie prostopadle i na ich gładkiej ścianie nie sposób było znaleźć oparcia dla nóg.

Gdy wreszcie zdołali zejść na dół, poczeli przedzierać się z trudem przez ciężkie i ostre bloki kamieni... Wkrótce znaleźli się na samym końcu cypła. Było to miejsce, które obserwowali z góry. Ze zdumieniem stwierdzili, że podobieństwo skał do głowy szatana rozwiewało się przy bliższym z nimi zerknięciu. Widocznie tylko z jednego punktu układały się w tak fantastyczny sposób.

Upał na dole był jeszcze trudniejszy do zniesienia, niż na wierzchołkach skał. Cypel posiadający u swej nasady szerokość około szesnastu metrów zwał się stopniowo. Z początku przyjacielom naszym wydawało się, że mają do czynienia z maswną granitową skałą i nie mogli zrozumieć w jaki sposób Remendado mógł obrócić to miejsce ze krzywy kę dla swych skarbów. Gdy obeszli ją jednak do-



Łoła zauważyli, że z jednej strony, to jest od strony morza, w skale tej znajduje się szeroki otwór.

Jak okiem sięgnąć, w morzu sterczały groźne skały. Nic więc dziwnego, że łodzie musiały omijać to miejsce z lękiem i że istnienie otworu mogło pozostać przez długie lata przez nikogo niezauważone. Sam Remendado odkrył widocznie tę pieczarę dzięki jakiemś przypadkowi.

Nie namyślając się ani przez chwilę trzech mężczyzn wśliznęli się przez niski otwór do wnętrza groty... Henderson wyprostował się z zadowoleniem. Panowały tu zupełne ciemności. Zatrzymali się, nie wiedząc co dalej czynić. Nagle do uszu ich doszedł głuchy szum.

Brand nie potrafił wyjaśnić sobie przyczyn tego odgłosu... Jedno było pewne, że szura wydobywał się z głębi ziemi, spod ich stóp.

— Czy to nie wulkan? — zapytał.

— Możliwe — odparł Raffles — możliwy to być w takim razie w lkan ukryty. Nie mi bowiem nie wiadomo, aby w tej okolicy istniały wulkany. Sądzę raczej, że musi to być szum wody...

— Wody? — powtórzył Brand ze zdziwieniem. — Ale woda nie czyniłaby takiego piekielnego hałasu.

— Przypuszczam, że dzieje się to wskutek gwałtownego przedostawania się wody przez stosunkowo niewielki otwór... Woda ta musi następnie opadać z dość znacznej wysokości, tworząc coś w rodzaju wodospadu. Któż zresztą mógłby powiedzieć dokładnie, co dzieje się pod naszymi stopami? Jakże często się zdarza, że morze złobi sobie w skałach podziemny tunel, który następnie rozszerza się nagle... Woda szuka sobie ujścia i czyni to z taką mocą, że ziemia drży w swych posadach. Możliwe zresztą, że...

— Stać! Ani kroku dalej!

Okrzyk ten skierowany był w stronę Branda, który począł posuwać się naprzód. Bystry wzrok Rafflesa mimo ciemności, odkrył czający się tuż przed jego stopami otwór. Brand zatrzymał się w miejscu i zapalił niezwłocznie elektryczną latarkę. Z ust jego wydarł się okrzyk przerażenia. W odległości pół metra znajdował się głęboki otwór! Gdy światło latarki oświetliło tę część groty, trzech nasi przyjaciele ujrzeni coś w rodzaju głębokiej studni, na dnie której bulgotała woda.

Z kolei Raffles i Henderson skierowali swe latarki w górę. Znajdowali się w kamienną pieczarę, wydrążoną ręką natury w granitowej skale. Otwór od strony morza przysłonięty był częściowo sporymi kamieniami. Żadnych skrzyń, które mogłyby mieścić w sobie skarby Romendada, nigdzie nie było widać.

— Stary Blanco pomylił się — rzekł Brand, wzruszając ramionami. Nie zdążył się jeszcze otrząsnąć całkowicie z wrażenia, jakie wywarła na nim przepaść otwierająca się tuż u jego stóp.

— Dlaczego? — zapytał Raffles.

— Przecież w tych gładkich, skalistych ścianach nie widać żadnego wgłębienia, gdzie można było ukryć skarb.

— Sądzę, że został ukryty w tej studni — odparł Raffles lakonicznie. — Przyjrzyj się tylko jej ścianom: widać na niej, jak gdyby, ślady stopni. Silny i odważny człowiek z łatwością mógłby zejść na dół po tych występnach.

— Nie przeczę — zgodził się Brand. — Nie zechcesz mi jednak chyba wmówić, że Romendado ukrył swój skarb pod wodą.

— Oczywiście, że nie, — odparł Raffles z uśmiechem. — Moim jednak zdaniem nie zawsze tam była woda... Cienka ściana skalna przez długie wieki atakowana przez morze, ustąpiła wreszcie, zalewając tę studnię aż do poziomu morza.

— Tak, czy inaczej musimy zrezygnować z naszych planów — odparł Brand — nie zechcesz przecież wypompowywać z tej studni wody?... To przekracza ludzkie siły!

— Przyznaję, że sprawa jest niełatwa, ale nie zamierzam jeszcze zrezygnować.

Raffles począł rozbierać się szybko.

— Po co to robisz? — zapytał Brand przerażonym głosem.

— Chcę zacząć poszukiwania pod wodą — odparł Raffles spokojnie, zdejmując swe grubo podzelowane buty. — Nie wiem jaka jest głębokość studni. Być może, iż woda przykrywa zaledwie skrzynie, jeśli oczywiście znajdują się one w tym miejscu. Zaraz się o tym przekonamy. Daj mi linę, Henderson.

Ołbrzym odwinął cienką lecz mocną linę, dłu gości przeszło pięćdziesiąt metrów. Jeden jej koniec opatrzony był grubym stalowym hakiem. Raffles rozejrzał się dokoła w poszukiwaniu za jakimś ciężkim kamieniem. Znalazł go wreszcie i owinął wolnym końcem linki. Następnie kamień i linę przywiązał sobie do nogi.

— Co to wszystko znaczy? — zawołał Brand przerażony.

— Zabawię się w nurka, Charley. — Nie obawiaj się o mnie. Musicie tylko dokładnie wykonać to, o co was poproszę. Henderson owiąże mnie liną pod pachami, tak, aby węzeł był na plecach... Ty zaś, Brand, zejdziesz razem ze mną w głąb studni i przytrzymasz kamień, który utrudniłby mi schodzenie. Następnie pozwolicie mi zanurzyć się pod wodę... Kamień pociągnie mnie w stojącej pozycji na dno. Dajcie mi również nóż. Odetnę kamień, gdy będę chciał wydostać się na powierzchnię... Nie miejże pogrzebowej miny Charley... Zapewniam was, że nie grozi mi żadne niebezpieczeństwo!

Raffles począł spuszczać się powoli w głąb studni, stawiając stopy ostrożnie na skalnych występnach. Tworzyły one rodzaj wysokich stopni, ułatwiających zejście. Brand poszedł za jego przykładem dźwigając kamień, ważący co najmniej pięć kilogramów. Raffles dosięgał już stopami poziomu wody. Brand zanurzył ostrożnie kamień w ciemnej lśniącej toni.

— Za minutkę zobaczycie mnie z powrotem — zawołał wesoło Raffles i wskoczył do wody.

Po chwili ciemna jego głowa zniknęła pod powierzchnią.

Henderson ostrożnie opuszczał linę do której Raffles był przywiązany. Minęło pół minuty... Niepokój Branda wzrastał.

— Odwiązałem już połowę liny — odezwał się głos Hendersona.

Nagle lina dotąd wyprężona rozluźniła się wyraźnie i na powierzchni ukazała się głowa Rafflesa. Białka jego oczu nabiegły krwią.

— Dosięgłem samego dna — zawołał. — Znaleźliśmy skarb! Trafiłem na drewniane skrzynie i wory w których z pewnością znajduje się złoto.

— Cieszę się że to słyszę — ale nie widzę jeszcze sposobu wydobycia tych skarbów na powierzchnię. O mało nie udusiłeś się przez tę jedną mi-



nute, w jaki przeto sposób chcesz pod wodą wiązać ciężkie skrzynie i wory sznurami?

— Oczywiście nie zdołam tego uczynić bez kostiumu nurka — odparł Raffles, wdrapując się na skalne stopnie. — Zapomniałeś widocznie, że dwa komplety zabraliśmy ze sobą na łódź. Opuścimy się obydwa na dno a Henderson zostanie na górze i wyciągnie skrzynie na powierzchnię.

## Przemytnicy

Na tym przerwano chwilowo dalsze poszukiwania. Trzej mężczyźni znaleźli sobie ustronne miejsce na skalnym cyplu i z apetytem zabrali się do spożywania zapasów które im stary oberżysta dał na drogę.

Raffles był w świetnym humorze. Przeświadczony był głęboko że jeszcze dzisiejszej nocy zdoła wykonać swój plan. Brand zapatrywał się na tę sprawę mniej optymistycznie. Szum wody znajdującej się w podziemiu wstrząsał całym cyplem... Ale teraz odgłosy te nie obudziły w sercach naszych przyjaciół niepokoju. Przez dłuższą chwilę przysłuchiwali się im w milczeniu.

— Czy natrafiłeś na otwór w ścianie, przez który woda morska przedostaje się do groty? — zapytał Brand.

— Na własnej skórze odczułem, gdzie się ten otwór znajduje — odparł Raffles. — Prąd jest w tym miejscu tak silny, że pomimo ciężkiego kamienia, przywiązanego do stóp, siła wody odrzuciła mnie aż na drugą ścianę studni. Musicie wiedzieć, że na dole studnia ta rozszerza się znacznie i tworzy podziemne jezioro.

— W jaki sposób sprowadzimy tu nasze skafandry?

— Oczywiście, w naszej łodzi... Korzystając z ciemności, podpłyniemy pod skalną ścianę.. Nikomu nie wpadnie na myśl wałęsać się tu po zapadnięciu nocy.

— Mamy pełnię księżyca — rzucił Brand znaczącym tonem.

— Cóż to nam szkodzi?... Nikt i tak nic nie zobaczy ponieważ w pobliżu nie widać żadnego okrętu... Wszystkie łodzie rybackie skrzętnie omijają „Głowę Szatana“.

Brand potrzaskał głową.

— Nie wiem czemu to przypisać, ale mam jakieś złe przeczucia. Obawiam się, że wypadki potoczą się inaczej, niż sobie wyobrażasz. Nie jestem tchórzem, i niejedną raz wdziawałem na siebie skafander, ale przeczuwam, że nasza hiszpańska wyprawa musi się zakończyć fiaskiem.

— Trzeba ryzykować, jeśli się chce zarobić miliony, panie Brand — wtrącił się do rozmowy Henderson, zajęty czyszczeniem aluminiowych talerzy piaskiem i wodą morską.

Brand zamilkł.

— I cóż dalej mamy robić, podczas tego wściekłego upału — mruknął do siebie.

— Musimy najpierw trochę odpocząć — odparł Raffles. — Za godzinę odświeżymy się kąpielą w morzu. Pokrzepieni i wypoczęci, udamy się na poszukiwanie naszej łodzi, która ukryta jest w miejscu, odległym stąd o dwadzieścia minut marszu. Przygotujemy naszego pocziwego „Delfina“ na przyjęcie skarbów z zapadnięciem zmroku podpłyniemy tutaj. Wtedy dopiero zacznie się najtrudniejsza część naszej wyprawy. Gdy zdobędziemy skarb, wrócimy natychmiast do Anglii. Po drodze

możemy wstąpić, jeśli oczywiście zechcesz, do Nizy lub Monte Carlo...

— Niech nam się tylko powiedzie! Powiem ci później, jakie mam plany — odparł Brand niechętnie. — Niestety, narazie jeszcze do tego daleko.

Po kąpeli trzej przyjaciele zapalili papierosy, i zamierzali właśnie udać się w dalszą drogę gdy nad głowami ich przeleciało stado ptaków. Brand spojrział w górę ze zdziwieniem:

— Gołębie! — zawołał. — Dziwne, że lecą od strony morza!

— A może to zwykłe jaskółki? — zapytał Raffles, który zbyt późno podniósł głowę.

— O nie, mylordzie — wtrącił się do rozmowy Henderson. — To były z całą pewnością gołębie i to pocztowe... Znam się na tym... Lata całe strawiłem na hodowaniu gołębi. Lecą ze wschodu... Trudno przypuścić, aby mogły przefrunąć całą szerokość Morza Śródziemnego.

— Gołąb pocztowy okazuje czasem niezwykłą wytrzymałość... Przypuszczam jednak, że gołębie te przebyły przestrzeń znacznie mniejszą powiedzmy, że wypuszczone były z okrętu przemytników! — odezwał się Raffles.

— Do licha. To samo miałem na myśli — zawołał Brand.

Zapanowała cisza.

— Jeszcze jeden powód do pośpiechu — odezwał się wreszcie Raffles. — To ustronne miejsce nadaje się do przechowywania towaru pochodzącego z przemytu.

— Ale jak dostać się na brzeg od strony morza skoro pełno tu skał podwodnych uniemożliwiających żeglugę?

— To prawda... Mimo to gołębie przyleciały właśnie na to wybrzeże...

Idąc za słuszną radą Rafflesa, trzej przyjaciele ruszyli z miejsca i poczęli pisać się mozolnie po nadbrzeżnych skałach. Z niewielkiej wysokości można było objąć wzrokiem prawie całą zatokę. W dole widać było ścieżkę prowadzącą do wsi... W oddali widniały gaje oliwne i dachy domostw. Zanim się spostrzegli, zeszli na wygodniejszą dróżkę. Spotkali tu grupkę wieśniaków w barwnych narodowych strojach... Wśród nich znajdowały się dwie kobiety. Młodsza z kobiet, czarnaooka brunetka, obrzuciła Hendersona pełnym podziwu spojrzeniem. Cała gromadka rozmawiała ze sobą wesoło, na widok cudzoziemców wszyscy jednak zamilkli.

— Widzę, że wywarłeś wielkie wrażenie na jednej z dam — odezwał się ze śmiechem Brand do Hendersona. — Nie mogła oderwać od ciebie wzroku.

Hiszpanie zniknęli na zakręcie drogi.

— Nie lubię brunetek, mister Brand — odparł Henderson. — To chyba tutejsi wieśniacy?

— Zwykli wieśniacy nie mają czasu na wspólne spacerowanie o tej porze dnia — rzekł Raffles po namyśle. — Nawet najbardziej leniwi, zajęci są w swych gajach oliwnych i winnicach.

Na tym rozmowa się urwała... Po kwadransie wędrowcy zbliżyli się do miejsca, w którym zatoka ostrym zębem wdzierła się w ląd tworząc coś w rodzaju fiordu.

Krótką chwilą niepokoju i nasi przyjaciele stwierdzili z radością, że łódź znajduje się tam, gdzie ją zostawili... Dokoła nie widać było żywej duszy. Mimo to, Brand wdrapał się przezornie na jedną ze skał aby zbadać okolicę. Badanie to mu-



siało wypaść pomyślnie, gdyż z odległości poczał dawać im uspokajające znaki.

Szybko odśrubowano pokrywę łodzi i trzech mężczyźni po kolei weszli do kajuty. W poczuciu pełnego bezpieczeństwa Raffles nie myślał nawet o tym, aby zanurzyć się pod wodę. Puszczono w ruch motor. Wkrótce „Delfin” wypłynął na pełne morze.

Raffles przyłożył do oczu lornetkę i poczał uważnie rozglądać się dokoła.

— Widzę wciąż te same okręty straży celnej— rzekł. — Teraz zwróciły się trochę bardziej na południe..

— A torpedowce?

— Tych już nie widzę wcale... Chyba odplynęły.

Raffles spojrział na zegarek... Postanowił zatrzymać się w tym miejscu godzinę, poczym dopiero zanurzyć się pod wodę. Żeglując powoli i ostrożnie mogli podplynać aż do skały Głowy Szatana i rozejrzeć się za wygodnym miejscem do lądowania.

Korzystając z wolnego czasu trzech przyjaciele spożyli kolację. Poczynało się ściemniać... Łódź znów pograżyła się w wodę i Raffles poczał ostrożnie kierować się w stronę łądu... Bez trudu odnalazł wygodne miejsce, zasłonięte od strony łądu niewysoką skałą. Raffles postanowił ukryć tam swą łódź. Wyjęto ze składnicy dwa skafandry.

Były one przez Rafflesa udoskonalone, a to po legalo na tym, że na plecach kombinezonu znajdował się mały cylinder ze zgęszczonym powietrzem, wystarczającym nurkowi do oddychania w ciągu prawie dwugodzinnego pobytu pod wodą. Dzięki temu zbyt ciężkie były specjalne powietrzne pompy wymagające dość kosztownej instalacji i nieustannego połączenia z łądem.

Do nóg obydwaj nurkowie przymocowali sobie ciężkie ołowiane podeszwy, utrzymujące ich pod wodą w pozycji pionowej. Prócz tego wniesiono do skalistej groty mocne liny i metalowe haki.

W grocie tej panowały zupełne ciemności. Henderson owinał linę dokoła występu skalnego, sterzącego tuż nad samą studnią. Drugą część liny rzucił w głąb. Służyć ona miała do wyciągnięcia na powierzchnię skrzyń ze złotem. Schodzenie w dół nie należało do najłatwiejszej czynności, tym bardziej, że ciężkie ołowiane podeszwy utrudniały zejście. Raffles schodził pierwszy, Brand ostrożnie posuwał się za nim. Dla ułatwienia, związali się obydwaj długą liną której wolny koniec trzymał na górze Henderson.

Silne napięcie liny świadczyło o tym że obaj nurkowie dosięgli dna.

Rozpoczęła się teraz trudna, mozolna praca. Skrzynie były ciężkie, a gruby kostium murka unie możliwiał swobodę ruchów.

Minał kwadrans, zanim Henderson otrzymał pierwszy sygnał z dołu. Był to znak, że może ostrożnie wciągać skrzynię do góry. Wkrótce ukazała się ona na powierzchni wody i olbrzym wyteżyć musiał wszystkie siły, aby ją wyciągnąć.

Była to ciężka skrzynia, obita żelazem.

Uplynęły znów trzy minuty... Nowy sygnał dał znać o tym, że dzielnym nurkom udało się przywiązać do liny drugą skrzynię. Tym razem poszło Hendersonowi o wiele łatwiej, ponieważ skrzynia ta była lżejsza od poprzedniej.

Henderson ostrożnie umieścił ją w głębi groty. Nagle do uszu jego doszły jakieś podejrzane szmer... Natężył słuch... Od strony morza słyhać było

wyrażać plusk wioseł. Do brzegu zbliżały się łódzie...

Olbrzym zerwał się z miejsca i przywarł do ściany skalnej. W pierwszej chwili nie wiedział co począć... Nagle przyszła mu do głowy szczęśliwa myśl: należało przede wszystkim wrzucić obie liny do studni. Liny te zaopatrzone w metalowe haki, upadną na dno i ostrzegą obu nurków o tym, że na górze coś się dzieje niezwykłego... Henderson błyskawicznie wykonał swój plan i ostrożnie poczał zbliżać się do otworu groty.

Ku swemu przerażeniu ujrzał kilką łodzi, z których dwie zdażyły już przybić do brzegu tuż w pobliżu Głowy Szatana... Ośmiu mężczyzn stało na cyplu... Henderson spostrzegł, że zajęci są oni wyładowywaniem z łodzi sporych skrzyń.

— Przemytnczy! — mruknął do siebie. — A niech ich wszyscy diabli!

W tej chwili jeden z przemytncików zwrócił się twarzą w stronę groty... Z ust jego padł okrzyk zdumienia... Zauważył widocznie słaby odbłask latarki elektrycznej, zapalanej przez Hendersona... Henderson zdawał sobie sprawę, że nie było chwili do stracenia. Miał do czynienia z przeszło dwudziestu przeciwnikami, z których każdy rozporządzał znakomitą bronią i gotów był na wszystko. W tych warunkach o oporze nie mogło być mowy. Nie pozostało mu nic innego, jak poddać się przemocy i grać na zwłokę... Liczył na to, że Brand i Raffles domyślą się o co chodzi i zdołają uniknąć zasadzki. O sobie nie myślał... Zadowolony był tylko, że ostrzegł przyjaciół, ale zapomniiał niestety, o ciężkich skrzyniach, stojących opoda...

W tej samej chwili rozległ się odgłos odsuwanych kamieni, którymi przysłonięte było częściowo wejście do groty... Prawie jednocześnie czterej uzbrojeni od stóp do głów mężczyźni otoczyli naszego olbrzyma zwartym kołem.

Henderson nie rozumiał ani słowa po hiszpańsku.

Mimo to, uśmiechnął się do nich przyjaźnie i odezwał się spokojnie po angielsku:

— Dobry wieczór panowie... Cieszę się, że was widzę. Jak to ładnie z waszej strony, że zechcieliście odwiedzić samotnego człowieka!

## Gniazdo przemytncicze

Grota zaroila się od ciemnocnych, uzbrojonych w noże i rewolwery mężczyzn. Z prawdziwym zdumieniem spoglądali oni na jasnowłosego olbrzyma, poczym spokojnie poczeli posuwać się w głąb groty.

Nie ulegało kwestii, że grota stanowiła zwykłe miejsce ich zebrania. Tutaj odbywały się ich wzajemne rozrachunki tutaj dzielono łupy i tutaj zwolowano sądy.

Od czasu do czasu, składano tu również pochodzący z przemytu towar, który następnie przenoszono w głąb łądu.

Serce Hendersona zabiło mocniej na myśl o tym, że przemytncicy mogli odkryć obecność łodzi... Poczieszył się jednak, że łódź została dobrze ukryta i że ciemności zapadającej nocy zwiększały jej bezpieczeństwo. Wkrótce miał wprawdzie wejść księżyc, ale o tym Henderson nie chciał narazie myśleć.

Kilku przemytncików pochylało się nad studnią, oświetlając jej wnętrze elektrycznymi latarkami. Na szczęście oprócz metalowego haka nie spostrze-



gli nic podejrzanego... Henderson wieszował sobie w duchu swego pomysłu z wrzuceniem lin.

Nagle jeden z nich wydał głośny okrzyk: odwrócił się bowiem od studni i światło latarki padło na obitą żelazem skrzynię.

Wkrótce grube drzewo ustąpiło pod razami toporów... Przed zdumionym wzrokiem przemytników ukazały się stopy złotych monet.

Oczy wszystkich zapłonęły blaskiem chciwości i pożądania. Wielka karność panować musiała w tej bandzie, gdyż żaden z nich nie wyciągnął nawet w kierunku złota ręki.

Stali w miejscu, przestępując z nogi na nogę.

— Przypuszczam, że nigdy w życiu nie popełniłem większego głupstwa — mruknął do siebie Henderson, myśląc o straconych skarbach. — Ale cóż miałem uczynić? Czy należało skrzynię te rzucić do studni. Mogłem pozabijać mych przyjaciół!

Przemytnicy nie spuszczały z Hendersona wzroku.. Ustawili się półkolem tuż obok wejścia i po cichu poczęli naradzać się między sobą. Wreszcie wystąpił naprzód jeden z nich, wysoki mężczyzna o czerwono rudych włosach:

— Kim jesteś, skąd przybywasz i w jaki sposób dostałeś się tutaj? — zapytał najczystsza angielszczyzną.

— Dam sobie uciąć głowę jeśli to nie jest Irlandczyk! — zawołał Henderson z prawdziwym zdumieniem. — Czy nie wstydzisz się, rudzielcu, działać ręką w rękę z tą niecną bandą? Wstyd mi szczerze, że słyszę swą ojczystą mowę w takich ustach!..

W zielonych oczach Irlandczyka zapłonęły ognie:

— Odpowiesz mi czy nie? — powtórzył z groźnym gestem. — Jak dostałeś się do tej groty i skąd masz te skrzynie ze złotem?

— Wszystko ci opowiem, jeśli wyjdziemy stąd na powietrze. Duszę się tutaj.

Irlandczyk spojrzał na niego podejrzliwie. Pochylił się nad brzegiem studni i przez dłuższą chwilę przyglądał się powierzchni wody: niepodobiestwem było, aby ktoś mógł się tam ukryć. Zwrócił się więc w stronę olbrzyma i rzekł wzruszając ramionami.

— Możemy spełnić twą prośbę i wyprowadzić cię na powietrze... Uważaj tylko abyś dotrzymał obietnicy. Inaczej, czeka cię marny los.

Ostrzeżenie to zakończył soczystym hiszpańskim przekleństwem.

— Posłuchajcie tylko: klnie po hiszpańsku jak pierwszy lepszy zbój! — zawołał z oburzeniem Henderson. — Przypuszczam że drzewo na twoją szubienicę nie załamie się pod twym ciężarem! Niezwykły z siebie lotr mój przyjacielu..

Rudowłosey zacisnął z wściekłości pięści... Byłby się niewątpliwie rzucił na Hendersona, gdyby w tej chwili nie zastąpiła mu drogi jakaś kobieta. Henderson stwierdził ze zdumieniem, że była to ta sama piękna dziewczyna, którą spotkał przed tym na drodze.

Dziewczyna rzekła coś po hiszpańsku do rudowłosego który niechętnie odwrócił się od Hendersona. Z ust jego padł krótki rozkaz: kilku mężczyzn pchnęło Hendersona w stronę wyjścia. Olbrzym skurczył się, aby przedostać się przez zbyt mały dla siebie otwór.

Na brzegu cypla oczekiwał nań Irlandczyk.

— A teraz gadaaj — rzekł groźnie. — Tylko bez

wykretów! Ze szpiegami nie robimy sobie ceregieli..

— Otwórz szeroko uszy „rudzielcu“ — zaczął Henderson „uprzejmie“. — Tydzień temu okręt mój rozbił się... Zostałem wyrzucony na brzeg i żywiłem się korzonkami i mchem.. Grote waszą odkryłem przypadkowo i byłem zadowolony, że znalazłem w niej chwilowy przytułek. Dla zabicia czasu łowiłem ryby w tej oto studni. Wyłowiłem dwadzieścia wielkich pstrągów, a nawet udało mi się złowić prawdziwego szczupaka ważącego przeszło dziesięć kilo... W końcu wyciągnęłem te skrzynie, nad których zawartością nawet się nie zastanawiałem! Człowiek nigdy nie może przewidzieć z góry jakie przygody czekają go w życiu. Omal nie zostałem milionerem, aż tu naraz..

Irlandczyk wyciągnął z kieszeni rewolwer i spokojnie skierował jego lufę w stronę Hendersona:

— Radzę ci, człowieku, abyś przestał kpić — syknął przez zaciśnięte zęby. — Dość tych żartów! Mów prawdę, bo zabiję cię jak psa.

— Zrobiłbyś to chętnie, gdybyś nie obawiał się stojących w pobliżu okrętów straży celnej!

— Krótko mówiąc, gadaaj zaraz, skąd wzięłeś te skrzynie? Czyś sam ja znalazł czy ci ktoś w tym pomagał?

— Pomagało mi w tym pięciu towarzyszy — odparł Henderson ironicznie. — Siedzą oni pod wodą i czekają aż pójdziecie sobie!

Irlandczyk zachnął się niecierpliwie. Zrozumiał jednak, że z olbrzyma nic nie wydobydzie. Wzruszył przeto ramionami i rzucił po hiszpańsku jakiś krótki rozkaz.

Widać było, że był on wodzem bandy, która pod nosem strażników celnych uprawiała swój niebezpieczny proceder.

Dwaj mężczyźni, przybrani w barwne kostiumy miejscowych wieśniaków, starali się na rozkaz wodza podnieść z miejsca ciężką skrzynię. Szybko jednak rzucili ją na ziemię, przeklinając głośno.

Henderson zaśmiał się. Wiedział, że siły dwóch mężczyzn nie wystarczają, aby ruszyć z miejsca ciężar, który on podnosił z łatwością.

Na twarzy Irlandczyka ukazał się grymas zniecierpliwienia.

— Zostawcie ją w miejscu — rzekł. Dwóch ludzi pozostanie na warcie, aby strzec skarbu... Staniecie tuż przy wejściu... Jeśli zbliży się ktoś podejrzan, zastrzelicie go bez pardonu... Gdzie jesteś, Micaelo? Czyś pomyślała o jedzeniu dla naszych ludzi?

Te ostatnie słowa skierowane były do pięknej dziewczyny, która nieustannie krążyła dokoła Hendersona, nie zważając na groźne spojrzenia, którymi obdarzał go jeden z członków bandy.

Jakkolwiek rozmowa toczyła się w języku hiszpańskim, z którego Henderson rozumiał zaledwie parę słów, domyślał się dokładnie, o co chodzi... Widząc zakłopotanie przemytników, uśmiechał się z zadowoleniem.

Własnym swym losem przejmował się najmniej. Cieszył się, że przemytnicy ruszyli w głąb ładu, zostawiając skarb na miejscu.

Raffles i Brand mieli jeszcze zapas powietrza wystarczający najwyżej na kwadrans.. O tym, że na gorze wydarzyło się coś niezwykłego byli już uprzedzeni... Olbrzym wierzył, że Raffles potrafi sobie dać radę w najtrudniejszej sytuacji. Nikt z nich nie pomyślał ani nawet przez chwilę, że Hen-



derson mógł przez nieuwagę wypuścić z ręki liny. Jeśli to uczynił, musiały go skłonić do tego poważne przyczyny. Henderson wierzył, że Raffles nie pozostawi go własnemu losowi lecz ruszy jego śladem.

Gdy podobne myśli przechodziły mu przez głowę, ujrzał nagle tuż obok siebie Micaelę. Ujawszy się pod boki, piękna dziewczyna spojrzała na niego zalotnie i zaśmiała się wesoło.

— Jaka szkoda, że nie jesteś Hiszpanem — rzekła. — Mógłbyś przystać do nas i wszystko byłoby w porządku. Zgrabny z ciebie chłop, podobasz mi się... Czy wiesz o tym?

— Gadaj sobie na zdrowie dziewczyno, — odparł Henderson z humorem — przyjemnie się słucha twego gwarzenia... Nie patrz tylko na mnie takim wzrokiem bo to nie ma żadnego sensu... Już tam jakiś z twych przyjaciół pali się z zazdrości... Co za głupiec!... Patrz chwytaj za nóż.

W tej chwili jeden z przemytników zbliżył się do Micaeli... Zmarszczył brwi i spojrzał na nią wzrokiem, w którym malowała się wściekłość... W prawej ręce trzymał ostry nóż.

— Bądź ostrożna, Micaelo — rzekł chrapliwie. — Ze mną nie ma żartów. Za twoje zachowanie się dwóch ludzi przypląciło już życie!

— Dłużej już tego nie ścierpię, Silvio — odparła dziewczyna. — Cóż ty sobie wyobrażasz? Nie jestem twoją niewolnicą!... Jestem wolnym człowiekiem i mogę robić co mi się podoba...

Mężczyzna noszący imię Sylvio zaklął i schował nóż za pas. Zbliżył się do Hendersona. W zapadającym zmroku białka jego oczu i ostre zęby lśniły niesamowicie.

— Broń się, jeśli potrafisz! — zawołał zduszonym głosem.

Henderson zrozumiał, że sprawa przedstawia się poważnie. Puścił w ruch swe potężne pięści i zanim Silvio zdążył zorientować się w sytuacji, leżał już na ziemi... Niefortunny amant miał złamane dwa żebra i zwichnięte ramię...

Micaela nie przejęła się zbyt losem swego adoratora. Z ust jej padł wprawdzie lekki okrzyk, lecz nie był to okrzyk wywołany litością dla zwyciężonego, lecz podziwem dla zwycięzcy. Zbliżyła się znów do Hendersona i rzekła przymilnie:

— Pięknie go wykończyłeś, chłopcze!... Jaka szkoda, że nie należysz do naszych. Mam nadzieję, że zdołam cię tutaj zatrzymać. Czy będziesz mnie kochał, mój siłaczku?

— Nie rozumiem, co szczebioczesz, dzierlatko — odparł Henderson, delikatnie odtrącając od siebie śliczną dziewczynę. — Czy to ma znaczyć, że chcesz im pomóc w uwolnieniu się od tych drabów? Chyba tak daleko twoja miłość nie sięga... Muszę ci zresztą przyznać, że nie lubię brunetek od czasu, gdy pewna czarnuszka zdziesiąła mnie parasolką po głowie... Hiszpanki w ogóle nie są w moim guście... Jeśli kiedykolwiek się ożenię, to napewno z Angielką, albo w najgorszym razie ze Szkotką. A teraz uciekaj duszko, bo będę wzywał pomocy!

Czy dziewczyna rozumiała treść tych słów należy wątpić... W każdym razie gesty jego były dość wymowne i na twarzy Micaeli ukazał się cień smutku. Odsunęła się od olbrzyma i rzekła żartobliwie:

— Namyślił się jeszcze dobrze, mój chłopcze... Mam nadzieję że zmienisz zdanie.

Irlandczyk przyglądał się tej scenie z wyraźnym zniecierpliwieniem.

— Uważać na niego, żeby nie uciekł — rzekł krótko, wskazując na Hendersona. — Okrety strażnicy celnej nie spuszczaają tej zatoki z oka. Musimy jak najprędzej dostać się do naszej kryjówki w górach. Gdybym to wszystko był wcześniej przewidywał wylądowałbym w innym miejscu.

— A co zrobimy ze skrzyniami złota? — zapytał mały, krępy przemytnik o lisich, chytrych oczach.

— Masz rację, Bastos byłbym o nich zupełnie zapomniiał — odparł Irlandczyk. — Zostawimy je tutaj i po tym wrócimy po nie... Przede wszystkim musimy pozbyć się towaru, który może nas zdradzić... Skarb jest tutaj zupełnie bezpieczny... Nasz nowy „przyjaciel“ — dodał, zwracając się z ironią do Hendersona — może się namyślił po drodze i wyjaśni nam jego pochodzenie... Nie zdziwiłbym się, gdyby gdzieś w pobliżu były ukryte jakieś zapomniane skarby.

Henderson, jakkolwiek nie rozumiał słów wypowiedzianych po hiszpańsku, domyślił się jednak z gestów o co chodzi. Wzruszył tylko obojętnie ramionami i spojrzał pogodnie na Irlandczyka. Przy najmniejszym ruchu sznury wpijały mu się w ciało.

Tymczasem przemytnicy poczęli opuszczać grootę. Towar załadowany w spore paki przedstawiał wartość conajmniej pół miliona pesetów.

Przemytnicy zarzucili sobie skrzynie na pięcy i ustawili się w szeregu. — Henderson pilnowany przez dwóch uzbrojonych w rewolwery i noże mężczyzn, musiał przyznać, że banda zorganizowana była doskonale.

Tragarze czekali na rozkaz. Na dany znak, niewielki oddział zaczął posuwać się wąską ścieżką w głąb ładu.

Micaela szła obok Hendersona... Nie żywiła do niego widać złości za niezbyt uprzejme przyjęcie jej oświadczeń, gdyż śmiała się i gadała do niego w swym ojczystym języku bez przerwy... Olbrzym rewanżował się jej żartami w języku francuskim lub angielskim... Z kolei Micaela, która nie rozumiała ani słowa, wybuchała za każdym razem dzwicznym wesołym śmiechem.

— Uspokój się, Micaelo — zabrzmiał surowy głos Irlandczyka — skończy się tym, że sprowadzisz nam oddział straży celnej na głowę...

Dziewczyna posłusznie zamilkła.

Henderson kroczył wraz z innymi, pograżony w myślach. Uwagi jego nie uszedł fakt, że przed grocią pozostawiono na warcie dwóch mężczyzn, którzy mieli strzec skarbu... Przy łodziach ukrytych w przystani pozostało dwóch innych, reszta zaś w liczbie około trzydziestu ludzi, obladowanych jak juczne wielbłądy, mozolnie posuwała się w górę.

Pół godziny minęło zanim dotarli do celu wyprawy.

Dróżka przez cały czas wyprawy pięła się wśród stromych skał, poczym nagle urwała się u stóp występu skalnego. Zdawało się w pierwszej chwili, że na tym ścieżka się urywa. Było to jednak złudzenie. Henderson spostrzegł ze zdumieniem że przemytnicy znikają kolejno w niewielkim otworze, mieszczącym się w północnej ścianie owej skały. Otwór ten był tak mały, że Henderson przesłizgując się przezeń musiał wstrzymać oddech. Prowadził on do wnętrza obszernej groty o średnicy około dwudziestu metrów. Pełno w niej było nierozkadowanych skrzyń, beczek i beł towaru, pochodzących z przemytu.



— Zupełnie jak u Ali-Baby i czterdziestu rozbójników — odezwał się Henderson łamaną francuzczyzną do Micaela.

Dziewczyna zaśmiała się wesoło i spojrzała nań przebiegle swymi płomiennymi oczami. Henderson począł się oglądać za wynalezieniem dla siebie jakiegoś kąta, gdy nagle tuż bok niego ozwał się głos Irlandczyka.

— Zrobiłbyś najrozsądniej gdybyś teraz przyznał się do wszystkiego!..

— Złą obrałeś drogę, Flannagan — wtrąciła się Micaela, stając między obu mężczyznami. — W ten sposób nic z niego nie wydobędziesz... Pozwól mi zająć się tą sprawą! Już ja go skłonię do mówienia!.. Możesz mi zaufać, że w ciągu kwadransa dowiem się wszystkiego.

Przemysłowcy złożyli w jedno miejsce przyniesione towary. Śmiertelnie znużeni trudami ostatniej wyprawy, legli pokotem na gołej ziemi..

Wkrótce zmorzył ich sen.. W obszernej grocie rozlegało się miarowe chrapanie kilkudziesięciu ludzi.

Micaela chwyciła Hendersona za rękę i pociągnęła go za sobą do ciemnej niszy, znajdującej się w pobliżu wejścia do groty. Rozejrzała się dokoła lekliwie:

— Pragnę cię uwolnić, chłopcze — szepnęła cicho. — Spodobałeś mi się, lubię takich siłaczy, jak ty... Zresztą mam już po uszy tego gburą Silvia. Zaprowadzę cię z powrotem do „Głowy Szatana“. Tylko dwóch ludzi pozostawiono na warcie, aby strzegli skarbu!.. Dla ciebie to fraszka! Dasz sobie z nimi rady w ciągu kilku minut. Zabierzemy skarb i uciekniemy razem... Dość mam już życia w tym stadzie, dość mam ślepego posłuszeństwa. Tęsknię za wolnością!

Dziewczyna mówiła łamaną francuzczyzną, którą Henderson rozumiał zupełnie dokładnie.. W ręku jej nagle zaślśniła klinga noża.

— Czy chcesz przeciąć krępujące mnie sznury? — zapytał szepem — nie trudź się, dziecko. Patrz.

Obejrzawszy się raz jeszcze dokoła, wyciągnął ku niej obie swe potężne pięści. Micaela stwierdziła ze zdumieniem, że sznury, którymi był skrupowany, wisiały jak pozrywane nitki.

— Pedro Santo! — zawołała z zdumieniem, — A to siłacz z ciebie.

Przysunęła się do ołbrzyna, zbliżając swoje usta do jego ust. Henderson odsunął się.

Dziewczyna ukryła nóż w fałdach sukni:

— Zbliży się właściwa chwila — szepnęła mu do ucha. — Nasi chłopcy śpią snem kamiennym... Nawet gdybyś im teraz strzelił nad uchem, nie obudziliby się. Chodź.

Wyśliznęła się przez wąski otwór groty... Henderson poszedł za jej przykładem.

Dwaj wartownicy pilnujący wyjścia, skierowali w jego stronę lufy rewolwerów. Na widok kobiety schowali je z powrotem za pas... Micaela cieszyła się w obozie specjalnymi względami i sama jej obecność stanowiła gwarancję, że wszystko było w porządku.

Henderson spojrzał na idącą tuż przed nim kobietę i mruknął do siebie.

— Ciekaw jestem, jak się tej paniusi pozbędzie. — Trudno! Z sumieniem jestem w porządku... Nic jej nie obiecywałem. To ona zaproponowała mi ucieczkę! Zresztą mam nadzieję, że lord znajdzie na to dobrą radę.

## Zakończenie

Raffles i Brand spojrzeli na siebie ze zdumieniem.

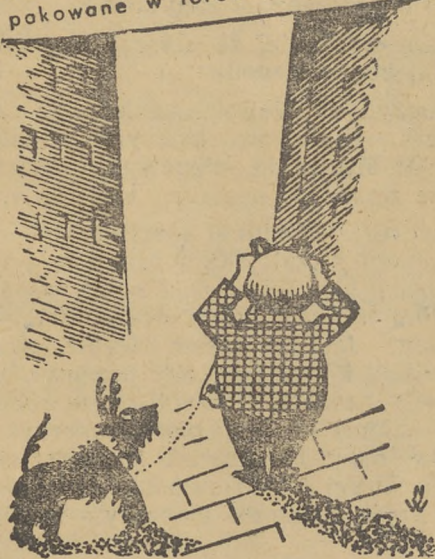
Stali na dnie głębokiej studni. Na miękkim piasku, tuż obok nich leżały zwoje lin, skreślonych jak fantastyczne węże. Liny, te których konce Henderson miał trzymać na powierzchni, a które służyły do wciągania na górę skarbów, przed chwilą opadły na dno. Obaj przyjaciele nie rozumieli, co to miało znaczyć.. Długo przyglądali im się w świetle swych elektrycznych latarek, które zaopatrzone były w tak silne baterie, że mogły palić się bez przerwy przez dwie godziny.

Do uszu ich dochodził potężny szum wody, przedzierającej się do wnętrza od strony morza... Pomimo stalowych hełmów na głowie, hałas ten wciąż dźwięczał nieznosnie w ich uszach. Woda biła z tak wielką siłą, że odrzucała ich prosto pod drugą ścianę.

*Niestrawione pokarmy  
zatrzuwają organizm*

W przypadkach zaparcia i złego trawienia  
słuszyście

ZIOŁA ŻOŁĄDKOWE ASMIDAR  
pakowane w torebkach i pudełkach



Zrozumieli od razu, że tam na górze stało się coś niezwykłego. Rzucenie lin na dno świadczyło o tym, że Henderson stanął na wysokości zadania. Nie zdradził bowiem obecności swych przyjaciół pod wodą.

Brand uczynił ruch, jak gdyby czymś przedzieł chciał się wydostać na powierzchnię. Raffles dał mu do zrozumienia, że zamiar jego jest nierozsądny. Zgasił latarkę elektryczną a Brand poszedł za jego przykładem.

Przez kwadrans stali pod wodą w zupełnych ciemnościach, trzymając się kur... za ręce...

Po upływie tego czasu. P... znów zapalił swą latarkę i gestem dał do... nie Brandowi, że zbliży się czas wejścia na górę. Nie mieli



przy sobie żadnej broni, prócz noży w skórzanych futerałach.

Raffles pierwszy wyplął na powierzchnię i ostrożnie wysunął głowę, wciąż jeszcze tkwiąca w okrągłym aluminiowym helmie. Tuż koło siebie ujrzał lśniącą okrągłą kulę, w której domyślił się głowy Branda.

Zachowując wszelką ostrożność obaj mężczyźni poczęli mozolnie wspinać się w górę... Najrozmaitsze przypuszczenia przychodziły im do głowy. Czy tylko Henderson nie został zabity lub ranny?

— Wydaje mi się, że to musieli być przemytnicy — szepnął Raffles. — Obawiam się, że wprowadzili naszego poczciwego Hendersona. Musimy ostrożnie i pocichu wdrapać się na górę. Zdejmijmy buty. Ołowiane podeszwy ciężą okropnie!

Wspeli się na następny stopień i poczęli rozwiązywać skomplikowane rzemienie u butów... Gdy wreszcie pozbyli się nieznośnego ciężaru, ruszyli w dalszą drogę... Od czasu do czasu przystawali nad słuchując uważnie. Gdy dosięgli już prawie brzegu studni, do uszu ich doszły następujące słowa, wypowiedziane po hiszpańsku.

— Najgorsze, że nie wolno nam nawet zapalić fajki.. Wódz surowo zabronił.

Raffles pierwszy wysunął głowę z ponad otworu i oparł się na łokciach. W tej samej chwili stało się coś nieoczekiwanego. Kamień stracony nogą Branda spadł w głąb studni i z głuchym pluskiem zniknął pod wodą. Obaj wartownicy drgnęli. Jeden z nich chwycił za rewolwer.

— Co to takiego? — zapytał.

— Mam wrażenie, że słyszałem plusk kamienia, wpadającego do wody.

Odskoczyli od wejścia, odsłaniając całkowicie otwór groty. Promienie księżyca oświetliły jej wnętrze. W błękitnym, niepewnym świetle zarysowały się wyraźnie postacie Rafflesa i Branda...

Zanim wartownik zdążył powstrzymać swego towarzysza, padł strzał. Kula przeleciała Brandowi tuż koło ucha. Czerwona linia ognia wskazała obu przyjaciółom miejsce, w którym znajdowali się przemytnicy. Jednym susem Raffles skoczył w stronę wyjścia i rzucił się na przemytnika, który przed chwilą strzelił... Chwycił go za rękę. Tajemniczy Nieznajomy zacisnął pięść i uderzył przeciwnika między oczy. Przemytnik zachwiał się i padł na ziemię... Drugi z wartowników nie wiedząc, ilu wrogów kryje wewnątrz pieczary, rzucił się do ucieczki..

— Trzymaj go, Brand! — zawołał, wskazując Charleyowi ścieżkę wijącą się wśród skał. — Ja tymczasem zajmę się tamtymi...

— Mam was, lotry!... Zaraz się z wami porachuję... Poczujecie co to znaczy pięść uczciwego Anglika!

Był to głos Hendersona, który szybkim krokiem biegł w stronę wybrzeża. Za nim w odległości dziesięciu kroków biegła Micaela. W świetle księżyca Raffles poznał od razu twarzyczkę pięknej Hiszpanki.

— Patrzcie, patrzcie! — zaśmiał się Brand. — Ale też chłop ma powodzenie! Henderson znalazł się między walczącymi. Po chwili obaj Hiszpanie leżeli nieprzytomni na skałach wybrzeża.

— Nie cieszcie się zbyt wcześnie — odezwał

się Henderson, ocierając pot z czoła. Udało mi się co prawda wymknąć, ale tuż za mną biegnie kilku łazików. Powinni tu zjawić się lada chwila.

Nagle w oddali rozległ się huk wystrzału.

— Wydaje mi się, że to huk armatni — zawołał Raffles. — Czyżby straż celna wdała się w walkę z naszymi wrogami?

Za pierwszym strzałem odezwały się następne i rozpoczęła się regularna kanonada.

— Wcale mi się to nie podoba — mruknął Brand — dostaliśmy się w dwa ognie.

Henderson znalazł leżący na piasku rewolwer. Podniósł go i wycelował go w kierunku niewielkiej grupy drzew, skąd przed chwilą słychać było jakieś podejrzane szmery.

— To oni — szepnął.

— Nie strzelaj! — zawołał Raffles wyrwijając mu broń z ręki — gotów jesteś ściągnąć na nasze głowy największe nieszczęście. — Niech się już kto inny porachuje za nas z przemytnikami. My mamy inne, ważniejsze rzeczy do załatwienia.

Z tymi słowy pociągnął go w głąb groty.

— Podnieś tę skrzynię — rzekł — musimy ją zanieść jak najprędzej do naszej łodzi. Nie mamy ani chwili do stracenia.

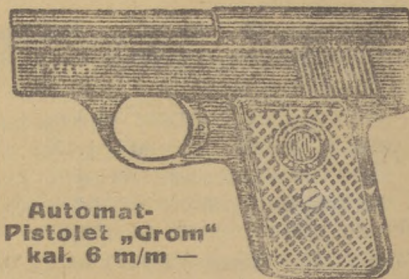
Henderson chwycił ciężką skrzynię i uniósł ją z ziemi jak piórko.

— A co zrobimy z Micaelą? — zapytał.

Głowa dziewczyny ukazała się w otworze groty.

— Nie możemy przecież zabrać jej z sobą — odparł Raffles.

Cud techniki  
nowoczesnej



Automat-  
Pistolet „Grom”  
kal. 6 m/m —



jest uznany przez zaawców za najlepszy. Zabezpiecza od mimowolnego strzału. System belgijski. pieknie oksydowany. Repetuje się przed strzałem automatycznie wyrzuca gilzy. Huk kolosalny. Wykonanie luksusowe. Rekojęści: wykładane masa bakelitowa Waga 200 gramów, długość 100 m/m., wysokość 55 m/m. Idealna obrona przed napadem i kradzieżą. Cena zł. 6.95 Dwie sztuki zł. 13.50. Setka naboju system „Flobert” zł. 3.65 Pozwolenie niepotrzebne. Wysylamy na listowne zamówienie. Płaci się przy odbiorze. — Adresulcie: Przedst. Fabr. Pistoletów

**Kazimierz Kołodziejczyk** oddz. 2

Warszawa L. Pl. Napol. skrzy. poczt. 700 L. L.

— Broń mnie Boże — przeraził się Henderson. — Ja jej tu nie ciągnąłem. Sama za mną przyszła!

Nagle rozległ się huk wystrzału. Odpowiedział mu cichy jęk kobiety.

— Micaela! — krzyknął Henderson i skoczył ku wyjściu.

Dziewczyna leżała nieruchoma z przymkniętymi oczami. Henderson spojrzał w górę. Z kępy krzaków wyłoniła się sylwetka przemytnika.



— Biedna dziewczyna! Ten strzał przeznaczony był dla mnie — mruknął Henderson.

Jak burza rzucił się w stronę niespodziewającego się talkiej napaści człowieka. W chwilę po tym, przemytnik stoczył się ze zbocza skały i padł na piasek wybrzeża.

— Jestem gotów! — rzekł Henderson wracając do Rafflesa. — Idziemy!

Chwycił na bary ciężką skrzynię i ruszył naprzód. Raffles wraz z Brandem, wspólnymi siłami dźwigali drugą, lżejszą skrzynię. Szybkim krokiem zbliżali się do miejsca, gdzie stała ukryta łódź.

Po chwili trzej przyjaciele zniknęli we wnętrzu podwodnej łodzi. Klapa zamknęła się i „Delfin” począł oddalać się od brzegu..

Gdy wypłynęli na głębie, łódź zanurzyła się pod wodę. Byli uratowani.

KONIEC

## PALACZE TYTONIU

Ratujcie zdrowie. Nikotyna zatrauje organizm



Możecie w sposób łatwy i przyjemny odzwyczaić się w ciągu 3-ch godzin od palenia. Zamówcie zaraz nasz wieczny papieros „IDEAL”, a ochronicie swe zdrowie przed niszczącym wpływem nikotyny. — Papieros „IDEAL” daje możliwość zaciągania się i oddziaływa zbawiennie na błonę śluzową nosa i gardła. „IDEAL” wzmacnia i krzepi organizm, dając zadowolenie duchowe i fizyczne. Mnóstwo listów dziękczynnych. — Cena zł. 2.45. Płaci się przy odbiorze. Nie zwlekajcie! Zamówcie — póki nie jest zapóźno! Straconego zdrowia nie odzyskacie! Płaci się przy odbiorze. Wysyłamy na listowne zamówienie

Adresuj:

Kazimierz Kołodziejczyk oddz. 2

Warszawa I, Pl. Napol. skrzy. poczty. 700 L. L.

## Czarna i biała magia

Każdy, kto chce wzbudzić w sobie zainteresowanie w towarzystwie, może łatwo to uzyskać po przestudiowaniu naszego kursu magii, co jest obecnie dostępne dla wszystkich. Zbiór najciekawszych sztuk z zakresu mechaniki i zreczności. Czarodziejska tablica. Lustro magiczne. Polykanie ognia.



Plonąca woda. Podnoszenie wielkich ciężarów. Spiewająca flaszka. Jajo w butelce. Zaczarowana różdżka. Jak stać się niewidzialnym. Odnajdywanie ukrytych przedmiotów. Sztuki z rachunkami, z kartami. Seanse spirytystyczne. Każdy łatwo potrafi się nauczyć wszystkich sekretów. Wysyłamy łącznie z Czarną Magią różne ciekawe książki, komplet z 6 tomów z 478 sekretami i tajemnicami z ilustracjami za zł. 3.95. Wysyłamy na listowne zamówienie, które płaci się przy odbiorze. —

Adresuj:

KAZIMIERZ KOŁODZIEJCZYK oddz. 2

Warszawa, I, Pl. Napol. skrz. poczty 700 L. L.

UWAGA: Bezpłatnie dodajemy książkę p. t. „Poznaj siebie i bliźnich!!!” Jak wróżyć z ręki i z palców, najnowsze sposoby wróżenia.



## 6 książek

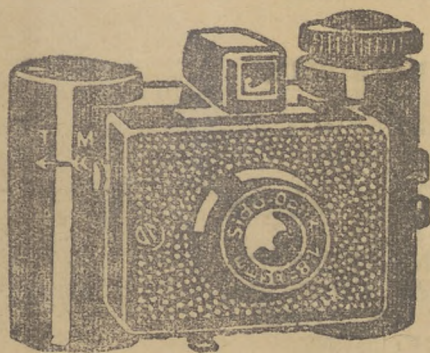
pożytecznych

za bezcen



1) Adwokat doradca domowy. Wzory odwołań podatkowych skarg sądowych, podań do władz i urzędów. Sprawy egzekucyjne, majątkowe, eksmisyjne, rolne, budowlane, spadkowe, wekslowe kredytowe, wojskowe, małżeńskie. Wzory umów dzierżawnych, ofert, podań o pracę i t. p. — 2) Polski sekretarz dla wszystkich. Wzory listów prywatnych, ofert, podań, skarg i t. p. — 3) Zwyczaj i formy towarzyskie. Kodeks o dobrych obyczajach według wymagań życia. — 4) Tajemnice kobiet i mężczyzn. Książka interesująca wszystkich. — 5) Dr. Ostrowski. „Idealny środek zapobiegania ciąży”. Książka interesująca i pożyteczna. 6) Wyrocznia Arabsko - Chaldejska. Rewelacja słynnego medium, w/g której można otrzymać odpowiedzi na najpoważniejsze pytania. Cały komplet zł. 3.95. Wysyłamy na listowne zamówienie. — Płaci się przy odbiorze. Adres.

KAZIMIERZ KOŁODZIEJCZYK, Oddz. 1  
Warszawa I, Pl. Napol. skrzy. poczty. 700 L. L.



## NAJMILSZYM TOWARZYSZEM JEST APARAT FOTOGRAFICZNY

Każdy może tanim kosztem nabyć doskonały aparat fotograficzny „SID A”. Aparat ten z wbudowanym wizjerem optycznym posiada bardzo łatwą obsługę. Fotografować może nawet dziecko. Wyniki fotografowania doskonałe.

CENA REKLAMOWA ZŁ. 8.35,

wraz z błoną filmową na 10 zdjęć i pouczeniem. Futerał skórzany zł. 2.—. Wysyłamy na listowne zamówienie. Płaci się przy odbiorze. Adresuj:

KAZIMIERZ KOŁODZIEJCZYK,  
WARSZAWA, Pl. Napoleona, skr. poczty. 700. L. L.

Następny Nr. 93 „Lorda Listera”,

który ukaże się w czwartek, dnia 17-go sierpnia

b. r. zawierać będzie przygodę pod tytułem

# „ZÓŁTY PROSZEK”

Cena 10 groszy

BIBLIOTEKA  
BN  
WARSAWA



**Kto go zna?**

— oto pytanie, które zadają sobie w Urzędzie Śledczym Londynu.

**Kto go widział?**

— oto pytanie, które zadaje sobie cały świat.

**Dotychczas ukazały się w sprzedaży następujące numery:**

- |                                  |                            |
|----------------------------------|----------------------------|
| 1. POSTRACH LONDYNU              | 47. OBRONCA POKRZYWDZONYCH |
| 2. ZŁODZIEJ KOLEJOWY             | 48. PRZYGODA W MAROKKO     |
| 3. SOBOWTÓR BANKIERA             | 49. KRADZIEŻ W HOTELU.     |
| 4. INTRYGA I MIŁOŚĆ              | 50. UPIORNE OKO.           |
| 5. UWODZICIEL W PUŁAPCE          | 51. TAJEMNICZA WYPRAWA.    |
| 6. DIAMENTY KSIĘCIA              | 52. DETEKTYW I WŁAMYWACZ.  |
| 7. WŁAMANIE NA DNI MORZA         | 53. NIEZWYKŁY KONCERT.     |
| 8. KRADZIEŻ W WAGONIE SYPIALNYM. | 54. ZŁOTY KLUCZ.           |
| 9. FATALNA POMYLKA               | 55. KOSZTOWNY POJEDYNEK.   |
| 10. W RUINACH MESSYNY            | 56. BRACIA SZATANA         |
| 11. UWIEZIONA                    | 57. SPRZEDANA ZONA.        |
| 12. PODRÓŻ POŚLUBNA              | 58. CUDOWNY AUTOMAT.       |
| 13. ZŁODZIEJ OKRADZONY           | 59. PAPIEROSNICA NERONA.   |
| 14. AGENCJA MATRYMONIALNA        | 60. CHINSKA WAZA.          |
| 15. KSIĘŻNICZKA DOLARÓW.         | 61. SEKRET PIĘKNOŚCI       |
| 16. INDYJSKI DYWAN.              | 62. W SZPONACH SPEKULANTÓW |
| 17. TAJEMNICZA BOMBA             | 63. TAJNY AGENT            |
| 18. ELIKSIR MŁODOŚCI             | 64. AFERA SZPIEGOWSKA.     |
| 19. SENSACYJNY ZAKŁAD            | 65. UWIEZIONA KSIĘŻNICZKA  |
| 20. MIASTO WIECZNEJ NOCY.        | 66. WALKA O DZIEDZICTWO    |
| 21. SKRADZIÓN TYGRYS             | 67. TANIEC DUCHÓW          |
| 22. W SZPONACH HAZARDU           | 68. SYN SŁONCA             |
| 25. TAJEMNICA ZIELONEJ KASY      | 69. PONURY DOM             |
| 26. SKARB WIELKIEGO SZIWIY       | 70. DRAMAT ZA KULISAMI     |
| 27. PERLEKIETY TAJIZMAN.         | 71. TRZY ZAKŁADY           |
| 28. INDYJSKI PIERŚCIEN           | 72. ZĄB ZA ZĄB...          |
| 29. KSIAŻE SZULERÓW              | 73. ZEMSTA WŁAMYWACZA      |
| 30. DIAMENTOWY NASZYJNIK         | 74. SKANDAL W PALACU       |
| 31. W PODZIEMIACH PARYŻA         | 75. HERBACIANE RÓŻE.       |
| 32. KLUB JEDWABNEJ WSTĘGL        | 76. MOLOCH                 |
| 33. KLUB MILIONERÓW.             | 77. SYRENA                 |
| 34. PODWODNY SKARBIEC            | 78. PORTRET BAJADERY.      |
| 35. KRZYWDZICIEL SIEROT.         | 79. KSIAŻECY JACHT         |
| 36. ZATRUTA KOPERTA              | 80. ZATRUTY BANKNOT.       |
| 37. NIEBEZPIECZNA UWODZICIELKA   | 81. PORWANY PASZA.         |
| 38. OSZUST W OPALACH.            | 82. ELEKTRYCZNY PIEC       |
| 39. KRADZIEŻ W MUZEUM.           | 83. SPOTKANIE NA MOŚCIE.   |
| 40. ZGUBIONY SZAL.               | 84. BŁEKITNE OCZY.         |
| 41. CZARNA REKA.                 | 85. SKRADZIONE SKRZYPCE.   |
| 42. ODZYSKANE DZIEDZICTWO.       | 86. TAJEMNICZA CHOROBA.    |
| 43. RYCERZE CNOTY.               | 87. KLEJNOTY AMAZONKI      |
| 44. FAŁSZYWY BANKIER.            | 88. TAJNY DOKUMENT.        |
| 45. ZEMSTA WŁAMYWACZA            | 89. TAJEMNICZA DAMA.       |
| 46. KONTRABANDA BRONI.           | 90. W SZPONACH WROGA.      |
|                                  | 91. SKRADZIONE PERŁY       |

CZYTAJCIE **EMOCJONUJĄCE I SENSACYJNE** CZYTAJCIE  
**PRZYGODY LORDA LISTERA**

Cena 10 gr.

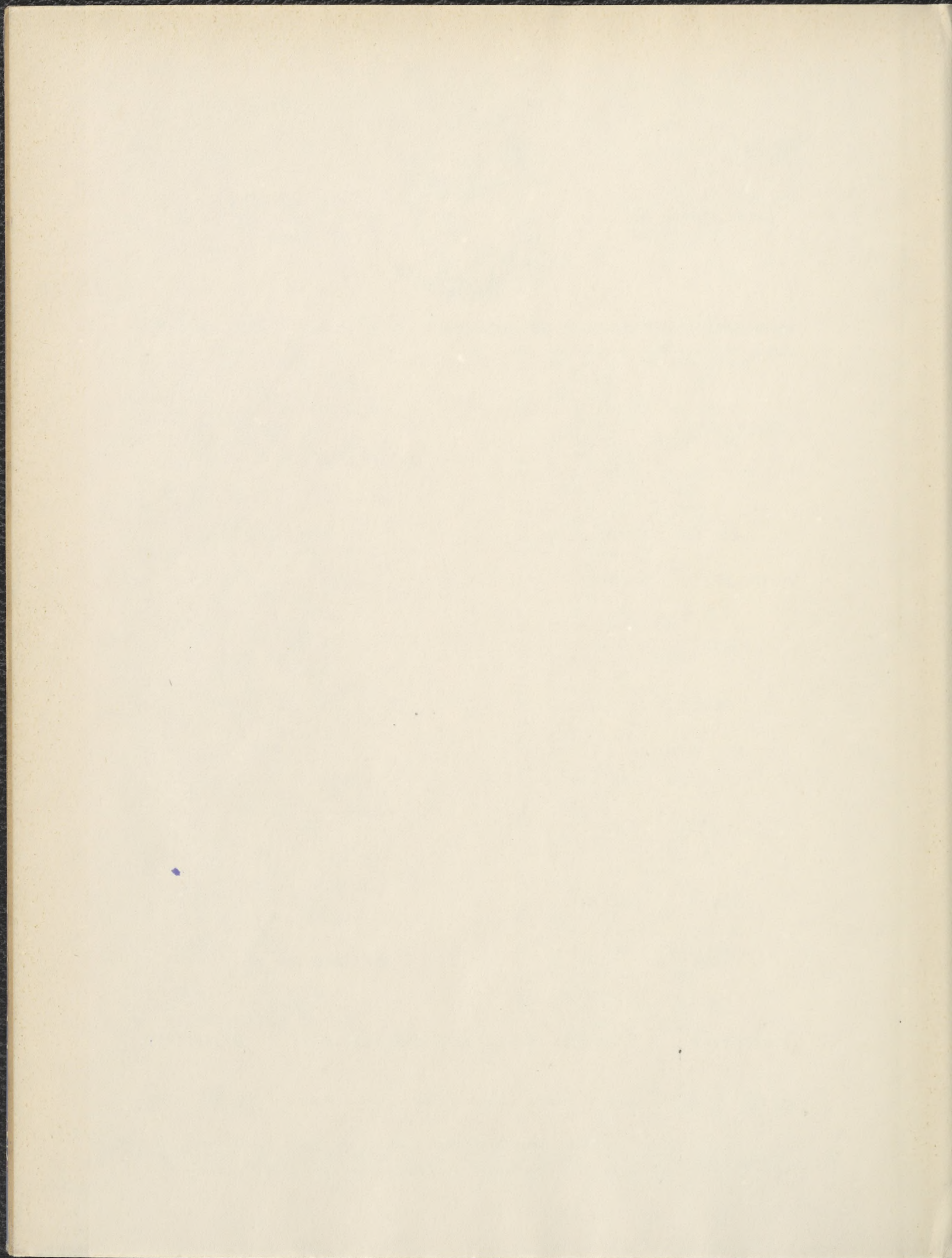
Cena 10 gr.

REDAKTOR: Antoni Weiss. — Odpow. za ogłoszenia i reklamy Konstanty Losiew. Zamieszkał w Łodzi.  
WYDAWCA: Wydawnictwo „Republika” Sp. z ogr. o.p. — Odbito w drukarni własnej, Łódź, ul. Piotrkowska 49 i 64.  
Konto P. K. O. 68.148, adres Administracji: Łódź, Piotrkowska 49, tel. 122-14. Redakcji — tel. 136-56.











Biblioteka Narodowa  
Warszawa



30001028501303





623395

nr 92

